Nr. 160. Lwów — Czwartek dnia 16 Lipca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h; w Niemczech „ 3 „ — „; w innych Państwach „ 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h, na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zabawach, odczytach i koncertach, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia (na czwartej stronicy): wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h, tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem „ 6 h, korespondencye prywatne „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: NMP. Szkaplerznej, Jacka M. Jutro: św. Aleksego W., Andrzeja Kret. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o godz. 4 m. 22, Zachód „ 7 m. 46. | Długość dnia godzin 15 minut 24, Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Klęski.

Trwałość naszych dwóch nieszczęść i bezradność wobec nich są zaiste zdumiewające! Kiedy posucha, to pół kraju się pali, a kiedy deszcze, to pół jego zalane powodzią — i tak jest niemal co roku, a rady na pożary żadnej, a o regulacyi rzek ani wzmianki. W ostatnich kilkudziesięciu latach dokonały się w Austryi olbrzymie zmiany: wyparto ją z Niemiec i północnych Włoch, zmieniono twardy absolutyzm na konstytucyę, system centralistyczny na samorządny, pozorną całość podzielono na dwie pozorne całości, powiększono obszar monarchii dwiema tureckiemi prowincyami, wreszcie dokazano nadzwyczajnej sztuki, gdy, dzięki panowaniu obstrukcyi, zaczęto rządzić na mocy pewnego systemu, ale wbrew jego zasadom i sprzecznie z jego duchem, jak gdyby chciano szydzić ze zdrowego rozsądku, a wynaleźć najlepszy sposób szkodzenia państwu i krajom. Wszystko to wykonano z ogromnym wysiłkiem woli i majątku, wszystko to przezwyciężano, wytrwano, pokonano wiele nieszczęść, a to jedno nasze trwa niewzruszenie, jak wieczność. Pożary, albo powodzie! Jak nie jedno, to drugie! My już nawet nie wiemy, jak bywa inaczej.

Kto winien temu? Łatwo to powiedzieć z filozoficznym spokojem, że mamy powodzie, bo żyjemy w kraju podgórskim, a mamy pożary, bo kryjemy domy słomą. Alež gdzieindziej znaleziono sposoby na jedno i na drugie. Czemuż Galicya ich nie posiada? Winno temu państwo. Ono wzięło w swe ręce sprawę regulacyi rzek i prowadzi ją tylko tak, aby co roku się zmarnowało kilkadziesiąt tysięcy guldenów, które muszą być zmarnowane, bo pierwsza przychodząca powódź niszczy częściowe połowiczne roboty. A tymczasem z naszego majątku, który i bez tego przerażająco się uszczupla wskutek ogólnego bezładu w państwie, ubywa przez powodzie co roku po parę milionów, a co lat kilka — po kilkadziesiąt milionów. Czego nie zabierze woda, to spali ogień, a i na to znowu winno państwo, bo ono wykonywa policyę ogniową i ono wydaje konsensa na budowę domów. Już to dostatecznie wskazuje, w jakim kierunku powinniśmy się starać o rozszerzenie naszego samorządu. Praw politycznych mamy tyle, że pozostaje nam jedynie używać ich wszystkich w całej pełni, a rozumnie, za to w robotach ekonomicznych jesteśmy wciąż skrępowani, bo nic nie możemy bez biurokratów wiedeńskich, którzy ani potrzeb naszych nie znają, ani poznać ich nie chcą. Na każdą średniej miary klęskę pożarową czy powodziową oni nawet nie zważają; nie zadadzą sobie nawet pytania, czy nie powstała ona z przyczyn, których usunięcie należy do państwa; a po każdej wielkiej klęsce dadzą coś biedakom na otarcie łez — i na tem koniec. Odczepne dla Galicyi — to ich stała metoda.

Lat temu siedmnaście była tam, gdzie teraz, olbrzymia powódź. Na północ od linii z Krakowa do Rzeszowa, w klinie między Wisłą a Sanem, wszystko stało pod wodą. Zmarły brat teraźniejszego namiestnika barką pływał po tem morzu, rozwożąc chleb rozbitkom, którzy się schronili na drzewa i dachy. Więc z opowiadań swego ś. p. brata hr. Artura, musi teraźniejszy namiestnik mieć przed oczami wypukły obraz ówczesnego nieszczęścia. Teraz osobiście odświeży w pamięci ten obraz — i niezawodnie przypomni sobie, iż wtedy Cesarz odręcznem pismem na imię hr. Taaffego oznajmił, iż w Galicyi muszą nareszcie rzeki być uregulowane. Muszą? — tak! — ale oto nie są, chociaż minęło lat 17cie. Nawet początków rzetelnej regulacyi nie ma. Takie są następstwa zależności rządu krajowego, któremu niezawodnie pilno służyć krajowi, od biurokratów wiedeńskich, którzy się rządzą zasadą: „Nur langsam voran!... Morgen ist auch ein Tag". A kiedy chodzi o Galicyę, to owo „morgen" nigdy nie nadejdzie.

Na Węgrzech było tak samo i Cisa wylewała co roku, niszcząc najurodzajniejszą w kraju dolinę. Z Wiednia zawsze coś dawano na otarcie łez biednym ofiarom klęski, ale na zagojenie jej raz na zawsze nigdy nie było pieniędzy. Lecz po uzyskaniu przez Węgry samorządu ekonomicznego Cisa znowu wylała szeroko i daleko — całkiem tak, jak teraz Wisła — i zniszczyła Szegedyn, jak teraz Wisła zniszczyła część Krakowa. Natychmiast wypuszczono za 40 milionów guldenów losów regulacyi Cisy, za te pieniądze bez zwłoki uporządkowano bieg tej rzeki, otoczono ją wałami, uspławniono, i odtąd nie robi ona żadnych krzywd krajowi, owszem służy mu jako jedna z ważnych arteryj komunikacyjnych i w ten sposób sama amortyzuje swe losy.

Dosadny to dowód różnicy między załatwianiem takich spraw z daleka a z bliska. Sprawy ekonomiczne w tem są podobne do wojennych, iż wymagają bezpośredniego kierownictwa, pełnomocnej władzy na miejscu. Jak Austrya przegrywała bitwy i całe kampanie jedynie dlatego, że z Wiednia kierowano ruchami armii, tak samo dotąd przegrywa ona wszystkie sprawy ekonomiczne, bo kieruje niemi wyłącznie biurokracya wiedeńska. A jak to wojenne kierownictwo nie przyczyniło państwu laurów, owszem zgotowało mu klęsk wiele, tak samo ekonomiczne kierownictwo biurokracyi wiedeńskiej mnoży się tylko powszechny zastój, niedostatek, niezadowolenie — i od czasu do czasu przychodzą takie nieszczęścia, jak teraźniejsza klęska w dolinie Wisły i Dunajca.

Straciliśmy liczbę lat naszego oczekiwania na regulacyę rzek przez państwo. Nawalne deszcze zawsze nam przypominają, że czekamy daremnie. Może nareszcie czas pomyśleć, jakby tę sprawę postawić inaczej? Wszakże tu chodzi nie o nowe prawa, ale o ratunek krajowego mienia. Jak my się podniesiemy, jak w cywilizacyi pójdziemy naprzód, jeśli co zasiejemy, to unosi nam woda, a co zbudujemy, to zniszczy ogień? To jest rzecz, na której powinniśmy skupić całą naszą uwagę i na jej załatwienie użyć wszystkiej woli.

Odwrót na Bałkanie.

Po znanych naszym czytelnikom notach bułgarskich i tureckich do mocarstw i po odpowiedzi gabinetów na te noty, że Bułgarya nie potrzebuje się obawiać tureckiego najazdu, lecz musi z tem się pogodzić, iż wojsko sułtańskie nie ustąpi z nad granicy, pojawiło się w sofijskim urzędowym dzienniku oznajmienie, że książę Ferdynand dobitnie się przekonał o życzliwości jego mości sułtana, a o pokojowem usposobieniu Porty. Ponieważ tedy nic księstwu nie grozi, przeto postanowiono uwolnić zwołaną rezerwę i wszystkie stałe pułki znowu odesłać na ich zwykłe leże. Sam książę wolny od wszelkiej troski o bezpieczeństwo państwa, któremu zdołał zapewnić spokojną przyszłość, wkrótce wyjedzie za granicę dla poprawienia zdrowia, starganego usilną w ostatnich czasach pracą.

Ten komunikat rządowy zupełnie zamyka niedawny zatarg Bułgaryi z Turcyą, lecz nadto jest on publicznem oznajmieniem faktu, że Bułgarya wyrzeka się sprawy macedońskiej, ponieważ się przekonała o niemożliwości nadania jej pożądanego przez się kierunku. Mocarstwa okazały się nieugiętemi; oświadczyły, że ani wyodrębnić Macedonii nie pozwolą, ani tembardziej przyłączyć jej do Bułgaryi, lecz tylko dopilnują przeprowadzenia reform. Jeżeli rząd sofijski chce wojować z Turcyą, może sobie użyć tej rozrywki, ale gdyby nawet zapisał tyle swych zwycięstw, ile paciorek w różańcu, nic to nie zmieni w teraźniejszym stanie rzeczy. Po przekonaniu się, że taka jest naprawdę wola mocarstw, Bułgarya schowała do pochwy swój wojenny animusz i jest znowu w dobrych z Turcyą stosunkach.

Gdy się o tem dowiedzieli dowódzcy oddziałów powstańczych w Macedonii — tych nowych oddziałów, które według się potworzyły, gdy Bułgarya zaczęła pobrzękiwać szablą — wówczas wszyscy zeszli się gdzieś w górach na naradę i przyznali, że trzeba zakończyć ruchawkę, bo z niej żadnego nie będzie pożytku. Mocarstwa widocznie naprawdę trzymają z sułtanem, a tak go bronią, że nawet zagroziły Bułgaryi i zmusiły do odwołania mobilizacyi. Ta uchwała wodzów przynosi zakończenie powstania. Borys Sarafów, kierownik macedońskiej ruchawki i jej twórca, a uczestnik owej narady dowódzców, już zemknął do Czarnogóry i tam mówił, że powstanie skończone po wszystkiem, a jeżeli mimo tego było tu i tam kilka potyczek, to jedynie dlatego, że wojska tureckie napastowały umykających za granicę powstańców.

Krótko tedy trwała recydywa macedońska, wywołana podniecającą postawą Bułgaryi. Teraz zapewne odwrót będzie trwały ku zupełnemu uspokojeniu stosunków. Chodzi tylko o to, żeby Turcya uczciwie i rozumnie przeprowadziła reformy. Trzeba się spodziewać, że mocarstwa o to się postarają we własnym interesie, jeżeli już nie w interesie macedońskich Słowian.

Korespondencye.

Londyn 8 lipca.

Zamieszanie, jakie wywołał w życiu politycznem Anglii minister kolonii Chamberlain swym planem przejścia od dotychczasowego systemu wolno-handlowego do protekcyi celnej, objęło nietylko gabinet, w którym ... dezorganizacya nie ominęła stronnictw, ale odbija się na wszystkich kierunkach polityki ekonomicznej, ale nawet parlament angielski, ów wzór wszystkich parlamentów na kontynencie. Wielkie stronnictwa w nim rozprzęgają się: zachowawcze i postępowe nie dopisują w obecnem przygotowującem się przesileniu, a nawet dyscyplina parlamentarna się psuje.

Z pośród członków obecnego rządu jest kilku stanowczych zwolenników wolnego handlu, mianowicie: ks. Devonshire, kanclerz skarbu Ritchie i Artur Elliot. Premier p. Balfour objawia w tem trudnem położeniu ubolewania godne niezdecydowanie. Na niedawnem posiedzeniu parlamentu w odpowiedzi na atakującą go mowę posła Asquitha, oświadczył, że w kwestyi protekcyi celnej nie ma jeszcze wyrobionego zdania i musi dopiero lepiej z nią się zapoznać. Widocznem jest, że takie stanowisko nie powiększy jego powagi w sferach politycznych, i nie przyczyni się do wyjaśnienia sytuacyi. Natomiast Chamberlain postępuje z wielką świadomością celu, do którego dąży i środków, jakie do niego wiodą. Mimo opozycyi w łonie gabinetu i bardzo małego poparcia ze strony Izby gmin (niedawno protekcyjna rezolucya Chaplina uzyskała tam tylko 28 głosów), pozostaje on w urzędzie, wiedząc, że jako minister o wiele skuteczniejszą będzie mógł rozwinąć agitacyę w czasie miesięcy wakacyjnych na rzecz swoich planów handlowo-politycznych. Pozornie między p. Chamberlainem a p. Balfourem nawet panuje zupełna harmonia, co się okazało na bankiecie, jaki dla obu wydał klub konstytucyjny. Chamberlainowi wręczono przytem w srebrnej szkatule adres pochwalny. Obaj ministrowie nawzajem wynosili swe zasługi, a Chamberlain zaznaczył, że nim przy myśl nie przestało zostać pierwszym ministrem, i że niczego innego nie pragnie, jak tylko służyć nadal swemu stronnictwu pod nieporównaną egidą p. Balfoura.

Agitacya, jaką zamierza przeprowadzić Chamberlain w celu reorganizacyi i wzmocnienia stronnictwa rządowego i spopularyzowania idei protekcyi celnej, nie będzie łatwą, gdyż kierunek wolno-handlowy ma wielu i bardzo wybitnych zwolenników. Tacy członkowie parlamentu jak Gibbs i Gorst, należący do obozu ministeryalnego, oświadczyli, że raczej porzucą parlamentarny swój zawód, niżby mieli się stać narzędziem ruiny Wielkiej Brytanii, a „ojciec parlamentu", tj. najstarszy jego członek, były kanclerz skarbu sir Michał Hicks-Beach, wygłosił wielką, bardzo poważną mowę przeciw celom protekcyjnym. Zaznaczył, że za jego ministeryum skarbu sam wprowadził cło na zboże (które obecnie zniósł p. Ritchie), ale uczynił to nie z zamiarami zagrodzenia drogi towarom obcokrajowym, ale dlatego, że chciał przysporzyć krajowi z tego źródła dochodu, którego skarb koniecznie potrzebował po rujnującej wojnie. Przypomniał, że opuścił rząd, skoro jego koledzy nie troszczyli się o oszczędności i brnęli po szyję w szalone wydatki. Ta nawiasowa uwaga była policzkiem dla Chamberlaina. Poważny mąż stanu ostrzegł nakoniec swych niedawnych kolegów, iż kraj wymaga przedewszystkiem od rządu ciągłości i systematycznej akcyi, a że odwołując dzisiaj wczorajsze decyzye, wypierając się wczorajszych opinij, traci mir i zaufanie u narodu.

Stary parlamentarzysta tą mową postawił rząd pod pręgierzem, ukazując wykolejonym unionistom, iż mają wodza, który ich będzie mógł poprowadzić do walki. On, lord Goschen, sir John Gorst ze starszej generacyi, a lord Hugo Cecil i p. Winston Churchill z młodszej, niemało kłopotu sprawią p. Chamberlainowi. Stronnictwo wolno-handlowe rozwija też silną agitacyę, rozmaite kluby i stowarzyszenia związane w tym duchu zwołują liczne zgromadzenia, a mnóstwo broszur z materyałami statystycznymi codzień wychodzi z drukarń londyńskich. Do powikłania sytuacyi przyczynia się także bardzo ta okoliczność, że ci zwolennicy wolnego handlu nie bardzo zgadzają się do liberalnej opozycyi, lecz wielu z nich pragnie utrzymać związek ze stronnictwem zachowawczem.

Zwracają tu coraz więcej uwagę także na to, w jakim stosunku znalazłaby się po przejściu do systemu protekcyjnego Anglia względem Stanów Zjednoczonych i Niemiec, tj. najważniejszych swych rywali na polu przemysłowem. Co do Stanów, to jest to publiczną tajemnicą, że cła ochronne mają głównie zapobiedz inwazyi produktów amerykańskich. Ale praktyczni Amerykanie zaczynają się już krzątać około zabezpieczenia sobie angielskiego rynku. Wystarczy im otworzyć we wnętrzu Anglii swoje własne huty, stalownie etc., ażeby cel osiągnąć.

Niemcy przedstawia p. Chamberlain jako państwo, które przez swe represyjne środki przeciwko Kanadzie zmusza Anglię do polityki odwetu. Otóż argument ten nie wytrzymuje krytyki, gdyż Niemcy dotychczas nie postawiły żadnych żądań nielegalnych. Na środki nieprzyjazne, przeciwko sobie przedsięwzięte, nie omieszkają atoli odpowiedzieć represaliami. Umysły przezorne zaczynają się niepokoić, czy nieprzyjazne stosunki handlowe nie wydadzą oddźwięku w dziedzinie politycznej.

W Anglii w ojczyźnie wszelkiego sportu, zaczyna się budzić pewna reakcya z powodu nadużycia automobilu. Istotnie ten wehikuł przyszłości poczyna dawać się we znaki nie na żarty. W Londynie wjechał raz przez szybę wystawową do sklepu, (automobilista bowiem był pijany) na drogach rozjeżdża przechodniów, a na wyścigach dystansowych zasiewa drogę trupami. Oburzenie też na sportsmanów samochodowych jest ogólne. W *Timesie* okazał się niedawno list Sir Ralph'a Gallwey, który radzi poprostu, aby straż miała przy sobie broń palną i strzelała z tyłu do szaleńców, pędzących na samochodach. List jest żartobliwy, lecz dowodzi, jak bardzo opinia publiczna jest wstrząśnięta wielką liczbą karygodnych wypadków i uśmierceń, przyczem bardzo często winny ucieka bezkarnie z chyżością 60 do 100 kilometrów na godzinę.

Ta właśnie szybkość najbardziej rozdrażnia wszystkich przechodniów. Zresztą na ostatnim kongresie lekarskim w Paryżu zaopiniowało kilku wybitniejszych lekarzy, iż jazda samochodami wywołuje u maszynistów samochodowych oryginalną chorobę, którą można nazwać „szałem szybkości". Jest to pokrewne z „szałem ścigania się" u cyklistów, tylko że tam wysiłek miarkuje wkońcu zapał, a tu przeciwnie podnieca go na złamanie karku i swojego i cudzego bez ograniczeń. Ten szał, który ogarnia nawet spleenowatych Anglików, wytwarza u nich zdenerwowanie, rozdrażnienie, skłonność do wybuchów gwałtownych, złośliwość, zaciętość i — zdziczenie. Reakcya też budzi się i półgębkiem zapowiadają nawet rozważniejsi „bill", wymierzony przeciw samochodom.

Tutejsze gazety zwracają uwagę na to, że we Francyi daleko energiczniej zabrano się do protestu przeciw automobilistom. Tam około Pontoise pod Paryżem poturbowano trzech maszynistów, a miało to stanowić rodzaj zapłaty za ofiary krwawego wyścigu. Napad był brutalny, ale też i maszyniści w swym szale czasami brutalnie traktują publiczność.

Skoro mowa o sporcie, wspomnę jeszcze o osobliwym wyścigu, jaki się tutaj odbył z udziałem płci pięknej. Były to wyścigi subretek. Wyścig odbył się w środku Londynu od Mansions-House, przez bramę Musble, ulicą Queen Victoria i Park-Lane na przestrzeni 7 kilometrów. O godz. 8mej rano stanęło 150 subretek w białych fartuchach i słomianych kapeluszach. Z wyścigu, któremu przypatrywały się tłumy publiczności, wyszła zwycięsko Anna Grainger, zuchowata blondynka, zdaje się Irlandka, która przebiegła całą przestrzeń w 47 minutach. Właściwie zagadkowy był cel tych wyścigów, bo jakiż związek ma szybkość nóg ze zdolnością do śpiewania w operetkach, ale w każdym razie zamiłowaniu Anglików do sportu stało się zadość — i przynajmniej w sposób nieszkodliwy.

Siedziba spiskowców belgradzkich.

Wiedeński korespondent *Frnk. Curier* podaje następujące szczegóły o siedzibie spiskowców belgradzkich w Wiedniu: Na „Openringu" wiedeńskim tuż obok wspaniałego hotelu „Imperial" znajduje się niewielka i niepokaźna kawiarnia tejże nazwy, w której codziennie w godzinach popołudniowych zbiera się bardzo interesujące i bardzo różnolite towarzystwo międzynarodowe. Przy małych stolikach zasiadają tam młodzi akademicy, odbywający studya na Wszechnicy lub Politechnice wiedeńskiej: Bułgarowie, Serbowie, Czarnogórcy, Turcy i t. d. więcej jednak niż poważnym studyom poświęcający się „robieniu polityki" przy pomocy przedstawicieli starszej generacyi, bądź wycofanych chwilowo z kursu „mężów stanu", bądź też aspirujących dopiero do odegrania ważnej roli bałkańskich ministrów „in spe". Kawiarenka ta, znana dobrze dziennikarzom wiedeńskim — istna wieża „Babel" — stanowi częstokroć źródło najsensacyjniejszych wiadomości ze Wschodu. Niekiedy pojawia się w „Café Imperial" specyalny wysłannik komitetów po to, aby udzielić informacyi, rzucić

---

15)

O „Dziadach" Mickiewicza.

Napisał

Szymon Matusiak.

(Ciąg dalszy).

A więc ponad wszelką wątpliwość duch to żywego człowieka, a więc i w I części poematu musiał poeta wyobrażać sobie bohatera jako człowieka jeszcze żyjącego.

Póki człowiek żyje — powiada Guślarz — duch jego „u s t n i e m a". Skoro tedy dopiero w części IV „Dziadów" duch Gustawa przemawia, przeto i w III części wyobrazić sobie musimy Gustawa jako żyjącego, więc gdyby się w tej części pojawił „duchem", to byłby to duch człowieka żyjącego. W części IV przemawia, a i pod wieloma innymi względami jest duchem innym, aniżeli był poprzednio. To nie „l e k k i c i e ń" człowieka, jak to widzieliśmy w II części „Dziadów", lecz jak zwyczajny upiór, którego podług wyobrażeń ludowych trudno odróżnić od człowieka żyjącego, jeżeli tylko nie bucha mu z ust ogień piekielny. Zjawia się bez niczyjego wezwania przed północą, jak duchy ludzi pomarłych; przemawia, jak duchy ludzi pomarłych; znika o północy, gdy kogut trzeci raz zapieje, jak duchy ludzi pomarłych, jak zwyczajne upiory. Wniosek stąd prosty, że Gustaw w czasie między III a IV częścią poematu musiał umrzeć. Jeżeliśmy Balladę dobrze zrozumieli, to umarł on, dowiedziawszy się, że ukochana stracona dla niego na zawsze, że została żoną innego.

I tak jest rzeczywiście.

Oto w IV części poematu opowiada Gustaw, jak pod jesień przybył do znanego sobie ogrodu i wszedł do altany tak mu pamiętnej ostatniem pożegnaniem z ukochaną. Nagle spostrzega tam najpierw ku swemu zdziwieniu, a potem ku największemu przerażeniu—bukiety!... wreszcie połowę listka!... tego listka, którego drugą połowę on zachowuje jako świętość, bo to od niej, bo to dane przez nią, przy ostatniem pożegnaniu i rozłączeniu na zawsze.

Więc ostatni przeszłości odrzuciła szczątek?
Więc już jej moich nosić nie wolno pamiątek?

Jakaś tajemna władza wiedzie go pod pałac. Tu wrzaski pojezdnych, turkot karet, cały gmach płonie światłem. Co to jest? co to ma znaczyć? Podchodzi, wciska oczy „w podwoje z kryształu...." Wszystkie stoły nakryte, muzyka, śpiewy — to wesele Maryli!

Toast!... słyszałem imię.... ach, nie powiem, czyje!
Jakiś głos nieznajomy wykrzyknie: niech żyje!
Niech żyje! z ust tysiąca zabrzmiały te słowa;
Tak, niech żyje.... i z cicha przydałem: bądź [zdrowa!
Wtem (o, gdy mnie wspomnienia same nie zabiją,)
Ksiądz wyrzekł drugie imię i krzyknął: niech [żyją!...
Ktoś dziękuje z uśmiechem.... znam głos.... pewnie [ona.
Nie wiem pewnie.,.. nie mogę wiedzieć za zwier- [ciadłem,
Wściekłość mnie oślepiła, poparłem ramiona
Chciałem szyby rozsadzić.... i bez duszy padłem.
Myślałem, że bez duszy.... *tylko bez rozumu!*

Jak trup „leżał na zroszonej gorżkim płaczem darni" pod pałacem i przyszedł do siebie, gdy już nastać miał dzień. Wtedy już było po weselu.

Czekam chwilę: już nigdzie blasku ani szumu.
Ach ta chwila, jak piorun, a jak wieczność długa!
Na strasznym chyba sądzie taka będzie druga!

. . . .

Wtem anioł śmierci wywiódł z rajskiego ogrodu!

On z tej okolicy, więc cóż dziwnego, że wiedziony tęsknotą znalazł się w miejscu dla siebie tak pamiętnem, tak drogiem. Nie wiedział biedny, co go tam czeka.

„Wtem Anioł śmierci wywiódł z rajskiego ogrodu" — to innemi słowy: Gustaw umarł, a umarł tak, jak to przepowiedziała „Ballada", bo w chwili, gdy się dowiedział, że ukochana już na zawsze dla niego stracona; umarł nawet tak samo, jak tam („I zalał się łez strumieniem"), bo po gorzkim płaczu:

Jak trup samotny obok weselnego tłumu
Leżałem *na zroszonej gorzkim płaczem darni.*

Gustaw skończył, ale czy samobójstwem, jak twierdzą prof. Tretiak i dr. Chmielowski, czy też, jak chce „Ballada" i prof. Tarnowski, zamieniając się w kamień zobojętnienia, czyli umierając powolnie „dla świata" już od dłuższego czasu, nareszcie całkowicie „dla świata" umarł, ale tylko m o r a l n i e tj. przez zupełne skamienienie czyli zobojętnienie dla niego i to z chwilą, gdy sobie powiedział, że nie warto żyć i możeby lepiej było zakończyć samobójstwem? I co do tego usunął sam poeta wszelką wątpliwość. Gdy Gustaw wchodzi do księdza (część IV „Dziadów") i dzieci wołają: „Trup... trup..., on powiada:

Umarły? *O nie!* tylko umarły dla świata!

Wprawdzie „dla nauki scenę boleści powtórzył zbrodzień", ale to przebijanie się sztyletem, to tylko środek teatralny („omamienie", „kuglarstwo", jak mówi poeta), dla uzmysłowienia pokusy samobójstwa, myśli o samobójstwie, a nie samobójstwa samego. Ta pokusa, ta myśl — to niezwykła „zbrodnia", ale była, „stało się", trzeba to „dla nauki" (dla przestrogi) powtórzyć tj. *wyznać* i jako „*zbrodnię*" za pokutę napiętnować. Gustaw nie odebrał sobie życia. Nazywając swoje zabijanie się „*kuglarstwem*" i objaśniając je, powiada:

Są kunsztowne bronie,
Których ostrze przenika i aż w duszy tonie,
Przecież w i d o m i e n i e u s z k o d z ą c i a ł u;
Taką bronią *po dwakroć* zostałem przebity...
Taką bronią *za życia* są *oczy kobiety,*
A po śmierci grzesznika cierpiącego skrucha.

Oczy kobiety, to nieszczęśliwa miłość, ta rana, która jątrzyła się coraz bardziej i więcej, aż doprowadziła do zupełnego zobojętnienia do świata i życia, do myśli o samobójstwie, do śmierci moralnej. To śmierć, co nie umarza od razu.

Powolna, bolesna, długa,
Śmierć ta dwie społem osoby ugodzi...
Lecz moje tylko zabija nadzieje,
Drugiej bynajmniej nie szkodzi;
Ona żyje, ona chodzi;
Kilka drobnych łez wyleje,
Potem w niej czucie rdzewieje
I została na kształt głazu.
Ach, dwie osoby uderza odrazu!
Lecz moje tylko zabija nadzieje,
A jej bynajmniej nie szkodzi:
Kwitnie życiem, kwitnie zdrowiem.

Oto broń, która ciału nie szkodziła, ale przenikła aż do duszy, sprowadziła długie konanie, a w końcu śmierć. Ale gdy ta śmierć moralna zaszła, obudził się wielki żal, „wielka skrucha za grzech" straszliwy. Bo jakżeż on, Gustaw, mógł upaść tak nisko, on co śpiewał:

Ale kto jest w naszem gronie
Pomnij na przysięgę swoją
I w k a ż d e j chwili żywota,
Czy przy pługu, czy w koronie,
Niechaj ci w umyśle stoją:
Ojczyzna, nauka, cnota.

On, Gustaw, twórca „Ody do młodości," on, co uczył ze słabością łamać się za młodu, co kazał sięgać, gdzie wzrok nie sięga, łamać, czego rozum nie złamie, dusić Centaury, do nieba iść po laury, wyrzec się wszelkiego samolubstwa i tylko w szczęściu wszystkich widzieć własny cel — on, co to wszystko mówił, on pierwszy zapomniał o ojczyźnie, nauce, o cnocie, o tych wszystkich ideałach, „o drogi celu," jak jakiś niski, poziomy płaz samolubny, co „jak bańka prysnął o szmat głazu" To wstyd wielki, to boleść straszna, to także kunsztowna broń, której ostrze nie szkodzi ciału, ale przenika do głębi i aż w duszy tonie. To nietylko wstyd i boleść, to zarazem i grzech wielki popełniony względem Boga, ojczyzny i samego siebie. To też Gustaw powiada:

Jeszcze rodzaj śmierci trzeci:
Śmierć wieczna, jak pismo mówi.
Biada, biada człowiekowi,
Którego ta śmierć zabierze!
Tą śmiercią może ja umrę dzieci...
Ciężkie, ciężkie moje grzechy!

(Ciąg dalszy nastąpi).

słówko instrukcyi i zniknąć równie prędko, jak się był pojawił.

Z okazyi niedawnych wypadków belgradzkich, których groza utrzymywała przez kilka tygodni w napięciu całą Europę — zwrócono znowu uwagę na „Café Imperial", gdzie podobno wiedziano „wszystko" z góry i to bardzo dokładnie. Przy tej sposobności odsłania *Fränk. Curier* także inne zakulisowe ogniska rewolucyjno-serbskie w Wiedniu. Oto w IV-tej dzielnicy przy „Wiedener Hauptstrasse" l. 36, mieszkała niejaka p. Neszicowa, rzekomo handlująca perfumami. Tam to miała być retorta zdrad stanu, królobójstw, wielki warsztat polityki przyszłości.

Do p. Neszicowej zachodził codziennie niejaki p. Nikołajew i odbierał liczne pisma i depesze. Prócz niego, częstym gościem bywał również dr. Sasza Nenadowicz, kuzyn, a obecny sekretarz „z woli Boga i ludu" króla Piotra. Mówiono po cichu, półgłosem... O czem? Treści tych narad nikt nie podsłuchał. Policya austryacka po kilku jednak latach „wpadła na trop" sejmiku serbskiego u p. Neszicowej.

Zmylono trop policyi, a konferencye serbskie odbywały się w dalszym ciągu już bez przeszkód w mieszkaniu p. Nenadowicza w 4 dzielnicy przy Wohllebengasse l. 10, a drugą ekspozyturą serbską była t. zw. „sala zwierciadlana" w „Café Imperial" przy „stamtischu" serbskim. Przedtem Nenadowicz, wśród członków konspiracyjnych konferencyi widywano rożne wybitne osobistości, jak b. premiera dra Wiadona Giorgiowicza, eks-ministra Petrowicza, tak głośnego w ostatnich czasach pułkownika Maszina (zięcia królobójców) i w. in. Jakiś handlarz jeździł także codziennie z Belgradu do węgierskiego Zemlina, gdzie oddawał listy dla p. Nenadowicza pod umówionym adresem. W tej to kawiarence fabrykowano „własne telegramy" dla niektórych dzienników wiedeńskich, które zdawały się sprzyjać „nowej erze".

Serbskie poselstwo w Wiedniu dokładało brzęczących starań, aby uchwycić w swe dłonie nici spisków, knutych na wiedeńskim bruku, „zaangażowało specyalnego szpiega, (młodego studenta, guwernera dzieci posła serbskiego), ale przyszła gwardya Karadżordżewicza poznała się prędko na udawanych sympatyach dla nowej dynastyi wkupiającego się w jej zaufanie guwernera i dała mu taką nauczkę, że więcej się w kawiarni nie pojawił. W ostatnim roku robota konspiracyjna nabrała świeżego impulsu, zwłaszcza po awanturach, wywołanych w Belgradzie zamachem stanu króla Aleksandra. Nenadowicz coraz częściej opuszczał Wiedeń, udając się do.... Genewy, do ks. Piotra. W maju objawiał Nenadowicz wielkie zdenerwowanie, do kawiarni rzadko zachodził, a na zapytania czemu nie przychodzi, odpowiedział z irytacyą: „W dniu 11 czerwca przypada rocznica zamordowania ks. Miłosza, wówczas znowu przyjdę". Wiadomo zaś, że w dniu 11go czerwca zamordowano w Belgradzie króla Aleksandra i jego małżonkę.

Co i o czem piszą.

Czytelnicy nasi wiedzą zapewne o tem, że niektóre dzienniki lwowskie, a także niektóre krakowskie żywią systematyczne napadanie na Koło polskie. Wobec tego z zajęciem zapewne przeczytają to, co według relacyi wiedeńskiego korespondenta *Kraju* mówił o tej taktyce owych dzienników jeden z najzdolniejszych naszych posłów p. Antoni Wodzicki.

Po kolacyi towarzystwo rozproszyło się po apartamentach. W wielkim salonie dały się słyszeć niebawem dźwięki fortepianu i w tę stronę pociągnęła większa część zaproszonych. W pokoju do palenia zostało tylko małe kółko starszych panów. Ktoś jest ten wysoki mężczyzna, którego słuchają z taką uwagą? — zapytał mię p. Z., mój obywatel z Królestwa, chwilowo bawiący w Wiedniu.

— Nie zna pan? Antoni hr. Wodzicki. Jeden z najwybitniejszych członków stronnictwa krakowskiego. Umysł żywy i ruchliwy, szybko oryentujący się w każdej sytuacyi, doskonała znajomość ludzi i stosunków.

Przysunęliśmy się bliżej. Hr. Wodzicki, odpowiadając widocznie na zapytanie jednego z obecnych, mówił:

— Od Rygi do Odesy, od Smoleńska do Poznania, słyszy się wciąż zarzuty, że nasze Koło nic nie robi dla kraju, że fatalnie wywiązuje się ze swych zadań. Zarzuty te kolportuje większa część prasy polskiej i szeroki bezkrytyczny ogół istotnie nabiera przeświadczenia, iż Koło polskie w Wiedniu nic nie robi, nie ma wpływu i znaczenia.

Czem się to dzieje? Do pewnego stopnia jest to skutek tych zmian i metamorfoz, jakie dokonały się w stosunku dzisiejszym parlamentarnych do stronnictw. W Galicyi stronnictwa polityczne nie mają zgoła żadnego wpływu na pewne, często bardzo rozpowszechnione organy. Dzienniki kłócą się między sobą, zgodnie uderzając tylko na Koło. Wszystko to zaś są jedynie głosy jednostek...

Lecz główną przyczyną tych ustawicznych sarkań na naszą reprezentacyę jest bieda, panująca w kraju. Człowiek głodny nie może być w dobrym humorze. Może-ż w obecnych warunkach Galicya czuć się zadowoloną?

Wreszcie powstała u nas moda, że opinia zwraca się do Koła i czyni je odpowiedzialnem nawet za te sprawy, które właściwie powinny załatwiać władze autonomiczne lub rządowe.

Tymczasem ja nie waham się powiedzieć, że w ostatnich czasach Koło polskie tyle zrobiło, tyle uzyskało dla kraju, co żadne inne stronnictwo. Policzmy tylko. Chciano upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego. Jest. Spór o Morskie Oko drażnił w wysokim stopniu opinię polską? Załatwiony pomyślnie. Kraj żądał regulacyi rzek? Przeprowadzona. Budowy kanałów? Koło przyczyniło się ogromnie do pomyślnego rozstrzygnięcia tej kwestyi, gdy bowiem pierwotny projekt głosił: Dunaj-Odra, myśmy uzyskali: Wiedeń-Kraków I tośmy jeszcze osiągnęli, że budowa rozpocznie się równocześnie z obydwóch stron.

A koleje podolskie: Lwów-Brzeżany-Podhajce, Tarnopol-Zbaraż? Rząd daje na ten cel kilkanaście milionów...

W sprawie cukrowej nawet zawodowi krytycy Koła przyznają, żeśmy zrobili wszystko, co tylko zrobić było można.

Gdy w roku zeszłym we Lwowie wybuchło bezrobocie, w ciągu 12 godzin wyrobiliśmy milion bezprocentowej pożyczki.

Takich przykładów, świadczących o dodatniej działalności Koła, mógłbym przytoczyć znacznie więcej. Ale — gdy Koło coś dla kraju uzyskało — już o tem się nie mówi. Mówi się tylko o tem, co jeszcze mogliby przeprowadzić...

I wiecie panowie pod uwagę, że wszystko, co Koło zdobywa dla kraju, nie jest rezultatem jakichś pokątnych targów — nie jest zapłatą za jakieś ustępstwa wobec rządu. My się nie targujemy, gdy chodzi o wielkie potrzeby państwowe — jak np. ugoda węgierska lub kwestya cłowa, których załatwienie konieczne każdy rozumny polityk uznać musi. Albowiem wiemy, że tyle znaczymy, ile Austrya coś znaczy. Więc stoimy zawsze na stanowisku obrony interesów państwowych.

Jeden ze starszych panów odezwał się:

— Zatem hrabia sądzi, że nasza prasa czasem w błąd wprowadza opinię?...

Hr. Wodzicki odparł:

— Ja myślę, że opinia wykształconego ogółu powinna wpływać na prasę, nie zaś prasa teroryzować tę opinię. Zwróćcie przytem uwagę, panowie, jak się zmienił ton dziennikarski. Czyż takim tonem przemawiali Mann, Dobrzański?... Czyż można porównać nawet zjadliwe sarkazmy Lama z dzisiejszym systemem obrzucania ludzi błotem?

Ale powiedzmy otwarcie: pod tym względem wiele winno samo społeczeństwo. Niech tylko dziennik napadnie na jakiegoś znanego męża w sposób najniegodniejszy, wszyscy będą sobie wydzierali z rąk ów numer. Spokojny, rozumny, ale przyzwoicie napisany artykuł nie wywiera wrażenia. Bo, widzicie panowie, w naturze polskiej tkwi jedna wielka wada, której ankieta *Kuryera Polskiego* nie uwydatniła: zazdrość i zawiść. Niech pokaże się tylko człowiek wybitniejszych zdolności, wnet uczyni się ruchawka, by go ściągnąć do szeregu. Czyż tak dzieje się w Anglii lub Francyi?

Dochodzi do tego, że kiedy biskup Dunajewski zostaje kardynałem, szewc z ul. Floryańskiej pieni się ze złości. — Co? Dunajewski — kardynałem? To niesłychane!

...Dziś do znaczniejszego stanowiska dochodzi się u nas nie przez poparcie ludzi, ale wbrew ludziom!...

Hr. Wodzicki przerwał. Kilku innych panów poczęło mówić o polityce austryackiej w ogólności. Poczęto biadać nad losami monarchii Habsburgów, tak w Europie potrzebnej i koniecznej. Zadraśnięto i błędne koło, w którem obraca się parlamentaryzm.

— By się skończyło to nieznośne położenie, które jest parodyą życia konstytucyjnego — rzekł hr. Wodzicki — potrzeba niezbędnie, aby dwom warunkom stało się zadość. Przedewszystkiem tak Niemcy jak Czesi powinni zrozumieć, że ich obowiązkiem względem siebie samych i wobec państwa jest wzajemna zgoda. Takie stosunki, jak obecnie stale panować nie mogą. To stan chorobliwy, fatalny dla życia monarchii. Czechom bez zaprzeczenia dzieje się krzywda. Niemcy muszą zapomnieć, iż rządy centralistyczne minęły bezpowrotnie,

Gdyby zaś wreszcie zgoda stanęła, trzeba koniecznie przeprowadzić sanacyę parlamentu. Rząd musi zdecydować się na zreformowanie regulaminu. Dzisiejszy jest niczem innem, jak rozpanoszeniem się owego dawnego „liberum veto". Bo jeśli w starej Polsce jeden poseł mógł zerwać cały sejm, to dziś wystarczy pięciu posłów, by udaremnić funkcyonowanie parlamentu.

Teraz, powtarzam, położenie jest nieznośne. Ja jednak nie wątpię, że siła żywotna państwa przezwycięży trudności. Bowiem ta siła odporna Austryi jest olbrzymia. Pomyślcie tylko panowie,— siedmnaście sejmów krajowych, sejm chorwacki, sejm węgierski, Rada państwa wiedeńska, dwie Izby panów, delegacye....

Siła złego na jednego.... Jednak Austrya umiała dotąd wszystko to wytrzymać. Można-ż wobec tego wątpić o ostatecznem i decydującem zwycięstwie?...

Napoleon I i małżeństwo.

Postać i życie więźnia ze Świętej Heleny są jedną niewyczerpanem źródłem tak dla historycznych badań jak i dla literackich studyów.

Pewien anglik, mister Bingem — wpadł na wielce oryginalny pomysł; a mianowicie — zebrał dokładną statystykę wszystkich, przez Napoleona skojarzonych stadeł i ku wielkiemu zbudowaniu swych rodaków uzupełnił pracę swą ciekawymi komentarzami.

— Gdyby, utrzymuje Bingem — Bonaparte nie był dokonał niczego więcej na świecie prócz skojarzenia owych małżeństw, byłaby to praca, która wypełniłaby życie każdego człowieka przeciętnej energii,

„Każdy mężczyzna powinien się ożenić" — głosił stanowczo wojowniczy Cezar, tępiciel ludzkości, a bezwzględność jego w tym kierunku nie znała granic.

Na miłość umiał jedynie patrzeć pod kątem małżeństwa i zasadzie tej wiernym był od początku do końca swej karyery. Nawet w testamencie swym nakazywał jeszcze zawarcie dwóch małżeństw — z których jedno obowiązywało jego przybocznego kamerdynera. On sam, będąc jeszcze chorążym biedakiem — marzył o małżeństwie; jeśli zaś ożenił się dopiero w dwudziestym ósmym roku życia, — stało się to jedynie dzięki odmowom, które go spotykały.

Bingem dowodzi, że Napoleon bardzo wcześnie próbował zostać panem i władcą domowego ogniska.

Napoleon oświadczył się w 21-ym roku swego życia o pewną damę, która śmiało mogła być jego matką — i którą do szczerego śmiechu pobudziła małżeńska propozycya młokosa.

Wkrótce potem namawiał go Bovos, miłośnik małżeństwa, do poślubienia artystki teatru, pani Montansier — która już nie matką Bonapartego, lecz babką byćby mogła. Młody oficer miał upodobanie do dojrzałych piękności, atoli obawa śmieszności powstrzymała go od stanowczego kroku.

Razem ze sławą Napoleona rosło i powodzenie jego u kobiet. W roku 1796 oświadczył się o Józefinę — i został przyjęty. Instynkt kojarzenia małżeństw obudził się w młodym wodzu z niepohamowaną gwałtownością. Po dojściu do najwyższej władzy kojarzył Napoleon małżeństwa na prawo i lewo — *en gros*. Ani przed nim ani po nim, nie widział świat równie gorliwego i tyranicznego swata. Podwładni jego bez oporu łączyli się dozgonnym węzłem na rozkaz pana despoty.

„Potomstwo jest najwyższym celem życia — mówił Napoleon. — Nie istniały dla niego żadne inne względy.

— I po cóż się żenić — protestowali niekiedy oficerowie — skoro dążymy w objęcia śmierci?

— Właśnie dlatego nie macie czasu do stracenia — brzmiała nieubłagana odpowiedź cesarza.

Jeżeli oficer nie miał upatrzonej „dziewoi", Napoleon przybywał z pomocą — i załatwiał sprawę z taką błyskawiczną szybkością, iż niejeden szczęśliwy kandydat do stanu małżeńskiego przed upływem dnia stawał już na ślubnym kobiercu. Niezamożnym, w miarę przybywania potomstwa, zapewniał cesarz pieniężne zapomogi i rozmaite ulgi.

Niezwłocznie po swej koronacyi wydał Napoleon rozkaz następujący: sześć tysięcy żołnierzy musi ożenić się w ciągu 24 godzin.

Po żołnierzach przyszła kolej na dygnitarzy, którym samowładny pan narzucał jarzmo hymenu wedle upodobania swego i kaprysu.

„Jedynie śmierć — głosił cesarski werdykt — rozwiązać może małżeńskie śluby".

Szybkość z jaką skuwał Napoleon dwoje ludzi, aż do śmierci, była wprost niesłychaną. Wymienimy tu tylko kilka historycznych przykładów.

W samych początkach swego panowania — czyli despotycznej władzy, kiedy był jeszcze debiutantem w roli „pośrednika" — wyznaczał Bonaparte przyszłej parze termin dwudziestoczterogodzinny — dla poznania się i oswojenia „z nową myślą". Z biegiem czasu jednak wydał mu się i ten termin zbyt długi. De Lavalette, ex-adjutant jenerała Bonaparte, dowiedział się podczas przejażdżki powozem z cesarzem, że ma zostać małżonkiem siostrzenicy Józefiny. Miał tylko jedną noc przed sobą do namysłu—(zupełnie zresztą zbytecznego wobec cesarskiego postanowienia).

Nazajutrz rano zaprowadził Napoleon osobiście narzeczonego na pensyę, gdzie się wychowywała panna de Beauharnais. Młodzi powinni byli spożyć wspólnie śniadanie — a niecierpliwy i błyskawiczny swat dał im kwadrans czasu... do namysłu. Po tygodniu byli już mężem i żoną. Powyższe małżeństwo było zawarte w epoce, kiedy cesarz stosunkowo rozważnie i oględnie „przystępował do sprawy." Lavalette nie miał powodu uskarżać się na Napoleona, jego małżeństwo bowiem należało jeszcze do najszczęśliwszych.

Począwszy od roku 1802 nie pozostawiał Napoleon ani jednej doby, ani jednej nocy do rozwiązania „kwestyi." Wykonanie planu następowało niezwłocznie po jego zaprojektowaniu.

Rola Napoleona nie kończyła się bynajmniej z chwilą „skojarzenia małżeństwa", sam kierował życiem świeżo poślubionych i nie szczędził im zbawiennych rad i wskazówek — dotyczących wspólnego pożycia, oraz wychowania przyszłego potomstwa. Najdrobniejsze szczegóły w życiu jego protegowanych — były ujęte w ramy „wojskowej dyscyplicy".

Zdawałoby się, iż małżeństwa pod egidą i kierunkiem takiego wodza — będą ostatnim wyrazem ziemskiego szczęścia, rzeczywistość atoli zadawała niejednokrotnie kłam genialnej teoryi. Nie miał Napoleon widocznie szczęśliwej, jak się to mówi, ręki, czego potwierdzeniem są małżeństwa we własnej jego rodzinie, — owe znane w historyi, nad wszelki wyraz kruche i lekkomyślne związki Bonapartych.

Dla siebie samego zawsze miał inne prawa niż dla drugich i on, który nie uszanował nierozerwalności małżeństwa, dla innych nieubłagany był na tym punkcie.

Generał Leclerc, pierwszy mąż Pauliny Bonaparte, otrzymał rozkaz wyruszenia do San-Domingo. Daleka podróż i pobyt wśród nieokrzesanej ludności nie uśmiechały się wykwintnemu dygnitarzowi, powołał się zatem na święte obowiązki opiekuna młodziutkiej swej siostry-sieroty. Sądził, że tym sposobem uzyska odwołanie nominacyi i jaką korzystną posadę w Paryżu.

Napoleon tymczasem upewnił go, iż postara się o dobrego dla siostry opiekuna i że ją wyda za mąż przed upływem 24 godzin. Mówiąc to, nie miał jeszcze nikogo na myśli!

Trzeba trafu, że właśnie w tym czasie dyżurny oficer zaanonsował generała Davoust, który przybywał oznajmić pierwszemu konsulowi przyszłe swe małżeństwo.

— Z panną Leclerc? — zapytał Napoleon.

— Nie, generale; z panią Z., wdową.

— Nigdy w życiu. Ożenisz się pan z panną Leclerc.

I nie było sposobu opierać się woli wszechpotężnego cesarza. Davoust musiał bez straty czasu oświadczyć się pannie Leclerc — i ślub odbył się na poczekaniu. Davoust bezlitośną wymierzał sobie sprawiedliwość, znęcając się niemiłosiernie nad biedną kobietą, ofiarą samowoli despoty; dopiero z biegiem lat pogodził się wszakże ze swym losem.

Bertier uległ temu samemu losowi. Bronił się wszelkiemi siłami przeciw „małżeństwu z poręki pana", albowiem łączyła go ścisła przyjaźń z pewną damą, która dla niego opuściła męża, ale sam sobie postanowienie despoty miał do wyrzucenia.

Był tyle nieostrożny, iż w napadzie zazdrości poskarżył się Napoleonowi na swą ukochaną.

— Jeżeli tak dalej będzie trwało, to wolę doprawdy ożenić się — wybuchnął nierozważnie.

Napoleonowi tego tylko było potrzeba. Tegoż jeszcze wieczoru posłał Bertier'a do jakiegoś niemieckiego księcia, bawiącego chwilowo w Paryżu i polecił go — jako przyszłego zięcia.

Książę zemdlał. Bertier rozpaczał, zalewał się łzami, na kolanach błagał cesarza o litość.

Niewiadomo jak się na to przymusowe małżeństwo zapatrywała księżniczka, — ale nic nie pomogło, Bertier ożenił się z nią. Wybranej zaś jego serca, która w parę miesięcy po jego ślubie owdowiała, radzono „pogodzić się z losem", jeżeli nie pragnie wyjechać do Kajenny.

Bywało różnie. Niektóre z owych siłą połączonych stadeł żyły po pewnym burzliwym okresie zupełnie przykładnie — Davoust, Bertier, a nawet i urocza Stefania de Beauharnais, o której pani de Remusat pisze: Pomimo jawnej swej niechęci do księcia Badeńskiego, była ona jednak wzorową żoną.

Bywało jednak, że i Napoleon napotykał opór, którego i jego wola skruszyć nie mogła. Znaną powszechnie była historya panny Tasher. Wleczono ją, dosłownie, wleczono do ołtarza. Głośne jej łkania napełniały świątynię podczas ślubnej uroczystości. Nawet groza napoleońskiej potęgi nie mogła zmusić jej do pożycia z nienawistnym jej mężem, księciem d'Aremberg. Do wściekłości oporem energicznej kobiety doprowadzony, Napoleon groził, że każe żandarmom odprowadzić zbuntowaną do męża.

— Wasza cesarska mość uczyni co zechce... ale uprzedzam, że to do niczego nie doprowadzi — odparła śmiało rzeczniczka osobistej swobody człowieka.

— Tête de créole! — zawołał Napoleon, tracąc panowanie nad sobą.

Nie posłał jej wszakże żandarmów — księżnie udało się nawet uzyskać rozwód — i wyjść za mąż „według własnej woli i upodobania".

Wogóle — jak rzekliśmy — gdy o innych chodziło, Napoleon był gorącym obrońcą nienaruszalności sakramentu małżeństwa.

Najbardziej nawet wyróżniani faworyci nie uzyskiwali nigdy ustępstw pod tym względem.

— Nie dopuszczam i nie znoszę skandalu! — odpowiadał zwykle ostrym i stanowczym tonem... który wszelką rozpraszał nadzieję.

Współcześni jego surowo osądzali go za despotyzm w tym kierunku, w którym upatrywali bezmierny egoizm „władcy świata".

Bonaparte absolutnie nie pozwalał swym poddanym dochodzić do wieku starego kawalerstwa, albowiem cel, który sobie obrał — był jasny i wyraźny. Pragnął zwrócić Francyi ludność, którą jej wydzierały wojny. Pobór dziewcząt— równoważył pobór młodych ludzi.

Z dziedziny mody.

Sezon letni w całej pełni, a do jesiennego dość jeszcze daleko, więc moda wypoczywa, nie przynosząc obecnie żadnych nowości. Możemy jednak podać czytelniczkom naszym opis kilku ładnych tualet. Przedewszystkiem elegancka *tualeta wilcdżiaturowa:* Niebieskie płótno. Spódnica gładka od góry, ozdobiona od dołu siedmiomia pliskami *en forme*, ponad którémi spódnica jakby spięta na guziki, rozchodzi się cokolwiek: w tym otworze wprawione płótno granatowe, każda pliska zakończona białą, wąską torsadką, przy spódnicy białe z perłowej masy guziki. Żuawka otwarta z przodu, ozdobiona po obu bokach guziczkami, kołnierz mały stojący, mankiety i pasek z płótna granatowego, duży żabot z trzech rzędów koronek. Płaskie bolero ze słomy białej, brzeg ze słomy niebieskiej, z tyłu na kapeluszu draperya i końce z koronki białej.

Ubranie staranne wizytowe. Biały fular świecący lub lekki atłas Liberty w jasno lila bratki. Spódnica gładka z przodu, marszczona po bokach i z tyłu, trzy marszczone falbany u dołu. Stanik bluzkowy w małe zakładki, po obu bokach i powyżej taliii *empiècement* okrągłe, przy szyi pokryte koronką, rękawy w zakładki od góry i bufą, wszytą w dosyć wysoki mankiet pokryty koronką, przy wszyciu rękawa epolety z koronki, wązki pasek spięty na guzik. Kapelusz mała pasterka ze słomy białej, przybrana według gustu kwiatami sezonowemi. Parasolka atłasowa ciemno lila. *Paltocik bretoński. Drap de soie* koloru mlecznej kawy lub *mastic*, duży okrągły karczek z takiegoż drap de soie białego, wyszycie na kołnierzu według wzoru z kordonku lub plecionki *mastic*, tegoż koloru *pampile* na wyłogach. Rękawy en pagode z takiem jak karczek przybraniem i wyszyciem. Kapelusz orzechowy słomiany z dwoma strusiemi krótkiemi piórami, białem i *mastic*.

Suknia spacerowa. Świecący popielaty *serge*. Spodnica gładka *genre tailleur* powłóczysta i bardzo falista od dołu. W pasie czarna aksamitka spadająca według wzoru na spódnicę. Stanik bluzkowy silnie wyrzucony *en pointe*, z przodu przybrany według wzoru aksamitką, rękawy nie zbyt szerokie, wszyte w pasek. Kapelusz ze słomy popielatej silnie wygięty i podniesiony nad czołem, na główce upięcie z białej wstążki. Parasolka biała obszyta koronką.

Bardzo modny kapelusz. Toczek z białej krepy zgrabnie i suto plisowanej, z tyłu dwa końce z białego *crêpe de Chine* obszyte leciuchną filozelową białą frendzlą. Z przodu nad czołem po obu bokach klamry okrągłe wypukłe, dżetowe czarne. Uczesanie sute, z pod toczka widoczne na czole włosy.

Mały feljeton.

OSIEROCONY.

Monolog kmiecia.

Wchodzi, ocierając oczy załzawione.

Doloż moja biedna dolo!
Śmierć zajrzała w moje wrota!
Co ja tera biedny pocznę?
Nieszczęśliwy jam sierota!

Nie masz dla mnie pocieszenia,
Oj, dotknęło ci mnie srodze...
(z wybuchem płaczu)
Zmarło ci się, już cię nie ma,
Mnie zaś aż ćmi po niebodze!

Miałemże ja z niej pociechę...
Dzisiaj w srogiej tonę trosce...
A dyć było najładniejse
W calusieńkiej nasej wiosce!

Kiej bywało bez wieś idę,
Ona przy mnie, taka gładka,
To somsiady się dziwują:
Grzeli idzie kiejby z płatka.

Ma hrabinę, ma księżniczkę,
Jestci patrzeć na co przecie! —
Takiej drugiej, jako ona,
W całkim świecie nie znajdziecie.

Co ja tera robić bandę?
Moi ludzie, bracia moi!
Człek kiej wspomni na sieroctwo,
To się do dom wracać boi.

Takie pustki, cichość taka!
Z nią ci doma było błogo...
Ni zagadać, ni pogłaskać,
Ni popieścić nie ma kogo...

Kto nakarmi moje dzieci,
Kto na gumnie mnie przywita?
Jezdem tera sam kiej palec,
Nieszczęśliwym ja... i kwita!

Bez cóż ty mnie opuściłaś,
Smutku mi zesłałaś chmurę?
Dzisiaj tyla jest pociechy
Że cię kupi Srul na skórę.

Oj, krowusio najmilejso,
Łzy mi dziś za tobą cieką...
Takie biołe, takie tłuste,
Smaczne było twoje mleko.

Koniczyzny się obiadłaś...
A gadołem, że nie zdrowo...
Jam przez ciebie kiejby gdowiec
Najmilejso moja krowo!

KRONIKA.

Lwów 15 lipca.

X. arcybiskup Bilczewski wyjechał do Maryenbadu.

Mianowania. Zastępcą dyrektora kolei państwowych w Krakowie zamianowany został p. Spirydyon Makarewicz, dotychczasowy starszy inspektor i naczelnik departamentu budowy i konserwacyi w dyrekcyi krakowskiej.

Prezydyum namiestnictwa wyasygnowało w dalszym ciągu 6000 K. doraźnej zapomogi dla dotkniętych powodzią w powiecie bocheńskim, 2000 K. dla miasta Krakowa i 4000 K. dla powiatu krakowskiego.

Wiec młodzieży ukraińskiej obradował wczoraj wieczór w sali „Gwiazdy" we Lwowie przy współudziale około 200 uczestników. Obrady były ściśle poufne.

Kultura duchowa. Właśnie wyszło w osobnej odbitce przemówienie prof. Oswalda Balzera przy uroczystym akcie promocyi na doktora filozofii *honoris causa*. Pełne przepięknych myśli zawiera to przemówienie uczonego profesora jeden zwłaszcza wspaniały ustęp, który każdemu Polakowi powinien głęboko wrazić się w pamięć, bo w nim wykazano, jak wielkie znaczenie ma dla naszego narodu kultura duchowa i jak przeto powinniśmy starać się o pomnażanie naszego dorobku cywilizacyjnego. Ustęp ten opiewa:

„Nie każdy naród, pozbawiony własnej organizacyi państwowej, pomieniałby swe losy z każdym innym, który ją posiada, gdyby miał równocześnie także zamienić z nim swoją cywilizacyą. Jest w tem pewne zadośćuczynienie dla tych, których los skądinąd doświadcza; jest, na czarną godzinę, otucha, usuwająca zwątpienie. Ale o jednem nie można tu zapomnieć: że kultura duchowa jest dla tych narodów w daleko wyższym stopniu kwestyą bytu, aniżeli dla innych; gdyż w braku zewnętrznych form i ram ich działalności, jest ona głównem świadectwem ich życia, jest życiem samem i — bytem. Są moce ludzkie, które w zapamiętaniu poważają się wydawać wyroki śmierci na całe narody, ale nie ma mocy ludzkiej, któraby ten wyrok przeprowadzić, któraby to życie zabić zdołała, pokąd naród wysoko dzierży sztandar cywilizacyjny.

„Znamy rozliczne upadki państw, nawet kwitnących, ale cała historya nie wykazuje ani jednego upadku narodu, który pozostał wiernym posłannictwu swemu w zakresie kulturalnym. Gdy mu się sprzeniewierzy, kiedy o niem zapomni, nie znajdzie się znowu żadna moc ludzka, któraby go od upadku uchroniła. Narody nie giną od zabójstwa, tylko od samobójstwa; ich los, ich przyszłość, cokolwiek je spotka z zewnątrz, są przedewszystkiem w ich ręku; a tem słowem zaklęcia, które tu rozstrzyga o życiu lub śmierci, jest: kultura duchowa, jej rozwój lub upadek, jej stopień napięcia. O tem trzeba nam pamiętać ciągle, i dla przypomnienia obowiązków i na otuchę i zachętę. Wtedy ta praca nasza, którą inni mienią czasem pracą Mohikanów, którą my sami nieraz, w chwilach upadku na duchu, uważamy za pracę desperatów, okaże się pracą żywotną, celu świadomą, protestem przeciw złowróżbnym proroctwom, kordyałem przeciw własnemu zwątpieniu, bijącem tętnem życia w teraźniejszości, rodzicielką życia przyszłego".

Rusini wobec własnej przeszłości. W *Kuryerze Lwowskim* czytamy: Na dziedzińcu otoczonym przez kompleks budynków stauropigialnych, stoi frontem do ulicy Ruskiej a tylną ścianą do ulicy Zacerkiewnej przytykająca oficyna piętrowa, zbudowana przy końcu szesnastego wieku, jeden z nielicznych a bardzo ciekawych zabytków starego Lwowa. Dwie ogromne sale, widne, dobrze utrzymane, 5 kolumnowych, niepośledniej roboty międzyścieżach i suficie z belek profilowanych, z wyrzynanymi ornamentami, oddrzwia kamienne, sam zresztą rozkład i ciekawa konstrukcya murów a zwłaszcza belkowania — to wszystko składa się na budynek w całem tego słowa znaczeniu charakterystyczny, taki, który gdzieindziej jest przedmiotem najtroskliwszej konserwacyi, jako trwały pomnik dawnych wieków.

Ale obok tej architektonicznej wartości, posiada oficyna ta ogromne znaczenie pamiątkowe dla Rusi całej, a nieocenione wprost dla lwowskich Rusinów. W parterowej sali bowiem znajdowała się od końca wieku szesnastego aż po dni dzisiejsze drukarnia Stauropigii. A wiadomo, że drukarnia ta, dawniej jedyna na całej Rusi, przez całe wieki była ostoją i źródłem ruskiego języka. Księgi cerkiewne, psałterze, oktoichy rozchodziły się z niej w ogromnej liczbie po wszystkich ziemiach ruskich, a nadto w księstwach naddunajskich i w Moskwie znachodziły dobry i łatwy odbyt. Ksiąg tych „*fraternitas stauropigiana*, jak się wyraża współczesny świadek, wiele tysięcy — a nie tysięcy, ale milionów powydawała", a szły one w świat, między Rusinów, trzymając ich w jedności wiary i języka. A potem, już w naszym wieku, kiedy w „czterdziestym ósmym" zabłysło światło wolności, „wolna prasa stauropigialna" z tej właśnie oficyny zarzucała Lwów cały białym śniegiem świstków ulotnych, nie zawsze głębokich i wytrawnych, ale zato zawsze pełnych uczuć pięknych zbratania ludów i wolnościowych westchnień.

Śp. prof. Szaraniewicz rozumiał wartość pamiątkową tej oficyny, to też strzegł jej jak oka w głowie, nawet cegły jednej usunąć nie dawał, bo to przecież pomnik Rusi, widomy znak jej bytu i wiekowego życia.

Dziś jednak wpadli seniorowie Stauropigii na koncept zburzenia tej starożytnej oficyny, bez rozumnej racyi, ani widocznej potrzeby. Od kilku dni pękają stare, silne mury pod uderzeniem kilofów, a za dalszych dni kilka zginie bezpowrotnie i ten charakterystyczny zabytek, zniszczony przez ludzi, którzy nawet własnej przeszłości uszanować nie umieją. Gdyby śp. Szaraniewicz mógł wstać z grobu, zapłakałby z pewnością na widok zniszczenia, sprawionego przez jego bezpośrednich następców. Nie wiadomo tylko, czy ten wandalizm dzieje się za wiedzą i zezwoleniem c. k. konserwatora starożytnych zabytków, którym o ile się zdaje, jest dla Lwowa prof. dr. Antoniewicz.

Żołnierz królowej Madagaskaru, doskonała komedya St. Dobrzańskiego doczeka się wznowienia na scenie teatru ludowego we czwartek 16 lipca. W roli Kamili wystąpi pani Zimajer, która będąc stale na lwowskiej scenie, w roli tej podobała się zawsze ogromnie. Występy pani Zimajer cieszą się stałem powodzeniem. Zarząd teatru ludowego ma też zamiar zatrzymać ją jak najdłużej.

W niedzielę 19 lipca występ B. Szczurkiewicza, artysty teatru krakowskiego w roli Jusofa w Łapownikach.

W internacie dla uczniów męskiego seminaryum naczycielskiego w Krakowie jest z początkiem przyszłego roku szkolnego 30 miejsc bezpłatnych do obsadzenia. Uczniowie kursu przygotowawczego nie będą przyjmowani. Podania z dołączeniem ostatniego świadectwa szkolnego należy wnieść na ręce X. Marcelego Ślepickiego, regensa Internatu (Podzamcze 30) najdalej po dzień 25 lipca br.

Z Krakowa donoszą nam: Na wczorajszem posiedzeniu XIII Zjazdu chirurgów polskich wygłosili referaty: prof. dr. Kader z Krakowa, N. Prószyński z Warszawy, dr. Żuliński ze Lwowa, N. Bogdanik z Biały, dr. Przybylski z Krakowa i dr. Rydygier junior ze Lwowa. Dziś odbywają się w dalszym ciągu obrady. — Namiestnik hr. Potocki wyjechał dziś rano z Krzeszowic do Oświęcimia celem zwiedzenia okolic dotkniętych klęską powodzi, między Wisłą małą a Sołą. — Minister rolnictwa Giovanelli przejechał dziś rano przez Kra-

ków, udając się na Bukowinę. W powrocie zatrzyma się p. minister w Krakowie, celem zbadania szkód, zrządzonych przez powódź.

Na Kiszyniów. Gazety żydowskie donoszą, że urzędowy komitet pomocy dla żydów w Kiszyniowie zebrał w pierwszym miesiącu 736.476 rubli, na którą to sumę z Ameryki przysłano 192.443 rubli, z Anglii 16.001 rubli, z Austryi 10.475 rubli, z Włoch 5.000 rb., z Holandyi 1.000 rb., z Niemiec 35.675 rb., z Francyi 9.248 rb., resztę zebrano w Rosyi. Ofiary wciąż napływają. Komitet otrzymał przez ten czas 2538 próśb o wsparcie. Szkody wynoszą 2,332.890 rubli. Zniszczonych jest 700 mieszkań i 600 sklepów, zabitych 47, ciężko ranionych 92, lżej 345, kalek nieuleczalnych 50, wdów 35, sierót 123. Dotąd wydano na wsparcie 464.462 rubli, z czego na żywność 4.700 rubli, oraz 50.000 rubli na osiedlenie się 50 rodzin w Palestynie.

Z Nowosielicy na granicy rosyjskiej donoszą, że nowy gubernator Besarabii ks. Urusów wznowił dochodzenia w sprawie rzezi w Kiszyniowie i kazał wiele osób, które przedtem aresztowano, a następnie wypuszczono, ponownie uwięzić, oraz wydał rozkazy aresztowania jeszcze innych osób. Notaryusz Pisarczewski, znany przywódzca antysemitów, zastrzelił się podobno z tego powodu, że miano go aresztować, a sąd nie przyjął kaucyi bardzo wysokiej, jaką Pisarczewski zaofiarował.

Z kolei. Na kolei lokalnej Chabówka-Zakopane wstrzymano ruch towarowy; ruch osobowy odbywa się przez przesiadanie i przenoszenie pakunków. Ruch ogólny na szlaku Skawina-Oświęcim przywrócono.

Wiec austryackich szkół handlowych prywatnych odbył się onegdaj w Uściu (Aussig) w Czechach, przy współudziale kilkuset pedagogów. Uchwalono rezolucye, żądające upaństwowienia szkół handlowych i zrównania ich ze szkołami przemysłowemi oraz utworzenia seminaryum dla kształcenia nauczycieli szkół handlowych.

W walce o byt. Dzienniki warszawskie opowiadają o fakcie, wykazującym do czego doprowadza nadprodukcya inteligencyi. Oto pewien lekarz warszawski, dr. K., przyjął niedawno do służby lokaja, poleconego mu przez biuro wywiadowcze. Był on z niego nadzwyczaj zadowolonym, gdyż lokaj nietylko odznaczał się powierzchownością dystyngowaną i układną, ale celował taktem i inteligencyą niezwykłą u tego rodzaju ludzi, przyczem pracował sumiennie i wszelkie zlecenia wykonywał z drobiazgową ścisłością. Wkrótce też nowy lokaj stał się ulubieńcem całej rodziny pp. K., która dopiero dzięki przypadkowi dowiedziała się, kim jest ów lokaj.

Oto przedewszystkiem sprzątając pewnego razu w pokoju, w którym przygotowywał lekcye szkolne syn dra K., uczeń gimnazyum, lokaj nie powstrzymał się od sprostowania błędu, jaki chłopiec zrobił w wymowie jakiegoś wyrazu greckiego. Zdziwiony tą uwagą uczeń, zapytał lokaja, zkąd mu znanym jest język grecki, na co otrzymał odpowiedź wymijającą. W parę dni potem, dr. K., powróciwszy niespodziewanie do domu późnym wieczorem, zastał lokaja w salonie grającego najspokojniej walca na fortepianie... Na widok d-ra K., lokaj zmięszał się bardzo, poczem, indagowany usilnie przez swego chlebodawcę, opowiedział mu swoją przeszłość. Okazało się więc, że ten 35-letni człowiek, jest synem inteligentnych rodziców, zmarłych już dawno, że ukończył w Warszawie sześć klas gimnazyalnych, że następnie przechodził różne koleje losu, aż ostatecznie, nie mogąc otrzymać odpowiedniego zajęcia, zgodził się zostać lokajem.

Wyrok na Mascagniego. Twórca „Rycerskości wieśniaczej" przechodzi od pewnego czasu burzliwe koleje. Znane są dzieje jego wycieczki do Ameryki: był czterokrotnie aresztowany i poniósł bardzo dotkliwe straty materyalne. Powróciwszy do Europy, zaskarżył przed radą stanu ministra oświaty Nasiego, z powodu, iż został usunięty ze stanowiska dyrektora konserwatoryum w Pesaro. Trzej adwokaci usiłowali dowieść, że dymisya ta była bezprawiem. Na długie ich wywody odpowiedział adwokat fiskalny Calabresi bardzo krótko, ale treść jego mowy była dla Mascagniego zabójcza. Okazuje się, że głośny kompozytor dopuszczał się niesłychanej samowoli. Do ministra oświaty pisał, że: „porzuca uczniów swoich, kiedy i na jak długo mu się podoba, celem koncertowania w Madrycie, Berlinie, czy Peszcie; minister, jako nieświadomy spraw muzycznych niechaj się o konserwatoryum w Pesaro nie troszczy". Uczniowie Mascagniego nie mogli się niczego nauczyć; nie było w konserwatoryum planu lekcyi, żadnych wykładów, ani stopniowego rozkładu nauki lub fachowego nadzoru nad ćwiczeniem się uczniów. Z początku tylko Mascagni pośpiesznie przysposabiał uczniów do jednego lub dwóch koncertów. Podróże kapryśnego dyrektora trwały miesiące całe, a uczniowie byli przez ten czas zupełnie pozbawieni nauczyciela, wobec czego niejeden z zamiejscowych powracał do domu. Nie uczyli się niczego, nic nie umieją, przebywali po cztery do dziesięciu miesięcy w Pesaro, nic prawie nie robiąc, a gdy ten skandal doszedł nareszcie do wiadomości publicznej, Mascagni wystawił im świetne świadectwa i przy nadmiernych pochwałach wpisywał zamiast pół roku pięć lat nauki, zaświadczał, że kończyli kurs kontrapunktu, choć nie wykładano go w konserwatoryum wcale. Adwokat Calabresi zaznaczył, że niesumienność nauczyciela zamienia się tu już na przestępstwo, gdyż świadectwa podobne są fałszowaniem dokumentów urzędowych. Wyrok rady stanu zapadnie za dwa tygodnie.

Słynny rzezimieszek Jerzy Manulesco uciekł z więzienia w Berlinie. Donoszą o tem dzienniki berlińskie, podając przytem następujące o nim szczegóły:

Manulesco pochodzi z Rumunii i występował w Berlinie jako książę Lahowary; robi wrażenie wielkiego pana i mówi językami niemieckim, francuskim, angielskim, włoskim i rumuńskim. Działalność jego polegała na tem, że w porze obiadowej wchodził do najpierwszych hoteli, wślizgiwał się do numerów i zabierał ztamtąd pieniądze i kosztowności. Po okradzeniu jednego hotelu, odwiedzał drugi, gdzie znów rozwijał swą czynność. Ze skradzionych przedmiotów zebrał krociowy majątek; następnie wyjechał do innych większych miast i wielkoświatowych miejsc kąpielowych. Nareszcie padło na niego podejrzenie i w r. 1901 został na żądanie berlińskiej policyi kryminalnej aresztowany w Genui w chwili, gdy miał parowcem ruszyć w podróż do Kairo.

Konkurs żarłoków odbył się przed paru dniami w pewnym ogrodzie publicznym w Brooklynie obok Nowego Jorku, w obecności około 300 osób; szło o skonstatowanie, kto potrafi pochłonąć bez przerwy w jedzeniu największy kawał mięsa wołowego, gotowanego lub pieczonego. Do walki stanęło tylko dwóch współzawodników, obaj Niemcy, Michał Schaupauf i Fryderyk Oschmann. W gronie sędziów znajdował się niejaki Michał Schulz, który w roku zeszłym zdobył rekord światowy w tej dziedzinie, zjadł bowiem za jednym zamachem 7 i pół funta bifsztyku. Wówczas trochę zepsuł był sobie żołądek i dlatego tym razem nie brał udziału w konkursie. Spodziewano się, że tegoroczni zapaśnicy pobiją rekord zeszłoroczny, ale obaj oni pozbyli się wszelkich szans pod tym względem przez to, że przed rozpoczęciem konkursu zjedli każdy po sto ostryg. Gdy następnie przyniesiono dla każdego z nich bifsztyk o olbrzymich rozmiarach, oczywiście apetyt ich znacznie już zmalał. Pomimo tego Schaupauf potrafił zjeść jeszcze 5 i 3/4 funta, podczas gdy konkurent jego pochłonął tylko 4 i pół funta. Cała walka trwała godzinę i 40 minut.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 13 w poł. + 18. Bar. 769. Podnosi się. Pogodnie.

Jej pierwsza myśl.

M ą ż: No, i teraz za swoje kłótnie z sąsiadami musisz stawać przed sądem, jako oskarżona o oszczerstwo.

Ż o n a: Mój Boże! A moja nowa suknia jeszcze nie gotowa.

Nieporozumienie.

N a r z e c z o n a (pokazując fotografię zmarłego ojca): Oto mój ojciec. Mam po nim czarne włosy, ciemną płeć i brwi szerokie.

N a r z e c z o n y (niespokojnie): I nic więcej.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we środę „Druciarz".— We czwartek „Trzy życzenia".

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. We czwartek po raz pierwszy „Żołnierz królowej Madagaskaru," kom. w 3 aktach St. Dobrzańskiego, występ p. Zimajer w roli Kamilli. — W sobotę po raz pierwszy „Nad przepaścią," wodewil w 4 a. ze śpiewami, występ p. Zimajer. — W niedzielę popołudniu „Rinaldo Rinaldini," sztuka w 8 obrazach z włoskiego; wieczorem po raz 1-szy „Łapownicy," kom. w 5 a. Gogola. Występ Bol. Szczurkiewicza, art. teatru krakowskiego w roli Jusofa.

Cyrk. Dziś Wielkie nadzwyczajne przedstawienie. Benefis braci The Wortley, słynnych gimnastyków nadpowietrznych. W przygotowaniu Festyn w Madrycie, czyli walka byków w Hiszpanii.

Colosseum w ogrodzie pasażu Hermanów przy ul. Słonecznej. Od czwartku 16 lipca począwszy codziennie: Międzynarodowe zapasy damskie. 10 najsilniejszych kobiet świata walczy o nagrodę 2000 K.

Literatura i sztuka.

* **Dr. Zygmunt Gargas**: „Poglądy ekonomiczne w Polsce XVII wieku". Wydanie drugie znacznie powiększone. Lwów. Towarzystwo wydawnicze 1903.

Pierwsze wydanie tego dzieła wyszło w roku 1897, wywołało w kołach naukowych wiele dyskusyi, a niektóre kwestye w niem poruszone pobudziły innych badaczy do szczegółowych i sumiennych studyów w kierunkach wskazanych przez autora. W ciągu lat kilku okazała się więc potrzeba powtórnego wydania, które autor uzupełnił według rad fachowej krytyki. „Poglądy ekonomiczne w Polsce XVII wieku" uznano za owoc bardzo gruntownych badań i wielkiej erudycyi i bystrości autora w zakresie nauk ekonomicznych. Rezultatem tego dzieła jest stwierdzenie faktu, że jakkolwiek gospodarka ekonomiczna w Polsce XVII wieku forytowała przedewszystkiem stan rolniczy z uszczupleniem handlu i przemysłu, to jednak nie brakowało wówczas dążeń, by pod względem gospodarczym uczynić kraj niezawisłym od zagranicy i wyzyskać wszystkie jego siły ekonomiczne.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 13 lipca.

(Z). Śmierć ministra wspólnych finansów śp. Kallaya i dla giełdy nie jest obojętną, pod jego rządami bowiem nabrała Bośnia i Hercegowina doniosłego znaczenia dla sfer finansowych. Cała sieć kolejowa, jaką posiadają dziś te kraje, a obejmująca 834 kilometrów kolei będących w ruchu, a 170 kilometrów w budowie, tudzież około 200 kilometrów kolei leśnych, powstała dzięki inicyatywie śp. Kallaya. Gościńców bitych zbudowano za rządów Kallaya 2100 kilometrów, dróg powiatowych 2000 kilometrów i 2700 kilometrów dróg dla jeźdźców konnych, które częściowo mogą być używane także przez zaprzęgi. Przytem powstało kilkanaście bardzo żywotnych przedsiębiorstw przemysłowych, a huty żelazne w Zenicy odgrywają już dziś bardzo wybitną rolę w ogólnopaństwowym przemyśle żelaznym. Bośniacki bank krajowy zawdzięcza również swe powstanie śp. Kallayowi. Wypuścił on do tej pory 5 i 5 1/2-procentowych bośniackich listów zastawnych za 25 milionów koron i ma 8 milionów własnego kapitału akcyjnego. Od dwudziestu lat istnieje także w Serajewie filia wiedeńskiego Unionbanku i ma milionowe obroty. Pożyczek krajowych bośniackich wypuszczono za rządów śp. Kallaya trzy, a ich kurs emisyjny świadczy najlepiej o tem, jakie zaufanie miała giełda do zmarłego właśnie ministra. W roku 1895 wypuszczono na targ pierwszą 24-milionową pożyczkę po kursie 96 za 100, w 1898 roku 22-milionową 4 1/2-procentową pożyczkę po kursie 101, a w roku ubiegłym taką samą pożyczkę po kursie 98. Roczny budżet Bośnii wynosi 45 milionów koron. W ogóle w sferach finansowych pozostawia śp. Kallay po sobie jak najpiękniejszą pamięć.

Na giełdzie utrzymywała się dziś dalej silna zasadnicza tendencya. Akcye kolejowe, tudzież akcye towarzystwa żeglugi na Dunaju są obecnie na pierwszym planie. Pogoda na Węgrzech ustaliła się bowiem, a chociaż skutkiem ostatnich słot żniwa może nie wypadną tak, jak się spodziewano, ale za to szanse eksportu zboża są z każdym dniem lepsze, gdyż nie ulega dziś już żadnej wątpliwości, że Niemcy będą miały lichy zbiór. Za to w walorach żelaznych zapanowała kompletna stagnacya, pomimo, iż Berlin podtrzymuje wciąż spekulacyę zwyżkową w tych papierach. W alpinach np. nie zrobiono dziś do godziny 2 po południu literalnie ani jednej transakcyi.

Rokowania w sprawie zawiązania kartelu fabrykantów cukru wciąż napotykają na trudności ze strony niektórych fabryk surowego cukru. Ostateczny termin do podpisania kontraktu kartelowego oznaczono na 15 sierpnia.

Z Pragi donoszą, że wszystkie browary czeskie zamierzają zawiązać kartel. Tylko trzy wielkie browary pilzneńskie nie chcą przyłączyć się do tej organizacyi, lecz pójdą własnemi drogami.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 664·25, węg. Zakł. kredyt. 733·25, Anglobanku 274·50, Unionbanku 524·00, Länderbanku 411·00, Bankvereinu 484·50, Bodencredit 921·00, Gal. Banku hip. 536·00, Statsbahny 669·75, Lombardy 83·00, Kol. Elbethal 419·00, Północnej 5400, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 371·50, Rima Muranyi 465·00, Praskiego Tow. żel. 1635, Fabryki broni 349·00, Tureckie tytoniowe 355·50, Oblig. węg. indemniz. 98·70, Renta majowa 100·60, Austr. renta koronowa 100·65, Węgier. renta koronowa 99·35, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·60, 4% Listy Banku krajow. 98·75, 4 1/2% Listy Banku krajow. 102·25, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, 4 1/2% Listy Banku hip. 101·00, 5% Listy Banku hipotecz. 111·90, 4% Gal. Oblig. propin. 100·25, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·15, 4% Poż. m. Lwowa 96·25, Losy turec. 121·25, Marki 117·37, Ruble 253·00.

§ **Sprawozdanie targowe lwowskiej izby kupieckiej.** Lwów 14 lipca. (Ceny w koronach za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7.80—7.90, średnia —.——.—, żyto prima 5.70—5.85, średnie 0.00—0.00, jęczmień browarny 4.80 5.00, pastewny 0.00 0.00, owies prima 5.40—5.50, średni 0·00—0.00, kukurudza prima 6.25 6.50, średnia 0.00—0.00, rzepak zimowy 9.00 do 9.50, letni —.— do —.—, siemię lniane 8.50—8.75, siemię konopne 0.00—0.00, groch do gotowania 8.00—8.25, zielony 8.00—8.25, pastewny 0.00—0.00, bobik koński 4.50—4.75, wyka 4.75—do 5.—, otręby pszenne 3.50—3.60, żytne 3.75—3.80, koniczyna czerwona prima 50.— do 55.—, biała prima 55.00—65.—. Chmiel 140—145.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: — Husiatyn-Stanisławów kont. 35.50—35.75, nadkont. 20.50—20.75; Tarnopol-Brody kont. 36.25—36.50, nadkont. 20.75 21.00; Sokal-Jarosław kont. 36.50 do 36.75, nadkont. 21.25 do 21.50; rafinerye Lwów kont. 38.25 do 38.50, nadkont. 22.75 do 23.25. — Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr. proc.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 14 lipca 1903 r. w Hali zbożowej. Tendencya co do pszenicy w celnych gatunkach lepsza, średnie gatunki zaniedbane.

Pszenica biała od koron 8.— do 8.40, czerwona i żółta 7.80—8.30, żyto dworskie 0.00—0.00, targowe 6.50 7.15, tranzyto 6.25—6.45, jęczmień na paszę 5.90—6,35, tranzyto 4.80—5.60, owies 5.75 do 6.60, tatarka 6.25 do 6.60, kukurydza nowa 6.50—7.—, stara 6.50—7.—, cinquantin nowa 7·50—7.75, groch zwykły 10.00—12.00. pastewny 7.75—9.50, fasola cukrowa 7 25—8.25, długa 11.50—11.75, krótka 9.00—10.50, bobik 5.50 do 6.—, wyka 5.50—6.00, siemię konopne 8.25 do 8.65, mak niebieski 25.——27.—, szary 20.— do 22.—, otręby pszenne 4.20—4.40, żytne 4.15—4.25, mąka czerwona 5.00 - 5.20, ofagi 3.60 4.00, mierzwa żytnia 0.00 0.00, siano zwyczajne 3.20 - 3.50, koniczyna pastewna 3.40—3.60. Ceny za 50 kg.

§ **Roboty kolejowe.** Według ogłoszenia, umieszczonego w *Gazecie Wiedeńskiej* (*Wiener Zeitung*) będzie rozdane w drodze ofert wykonanie robót ziemnych, szutrowania i robót naziemnych, oraz budynków i ogrodzenia na częściowej przestrzeni Klagenfurt-Rosenbachthal, linii kolei państwowych Klagenfurt (Willach, Gorycya, Tryest). Oferty będą przyjmowane najpóźniej do 4 sierpnia 1903, 12 godzina w południe w c. k. Dyrekcyi budowy kolei państwowych we Wiedniu VI. Gumpendorferstrasse 10. Warunki i plany mogą być przejrzane w wymienionej Dyrekcyi i w c. k. Kierownictwie budowy kolei w Klagenfurcie.

§ **Przewóz bydła z Galicyi i Bukowiny do Wiednia.** Z dniem 1 lipca 1903 wchodzi w życie dodatek II do taryfy cz. II dla przewozu bydła z Galicyi i Bukowiny do Wiednia, ważnej od 1 stycznia 1901, zawierającej zmiany w stacyjnych taryfach dla przewozu nierogacizny do Wiednia, St. Marx i Wiednia, dworca kolei północnej.

P o w o d z i e.

(Telegramy Przeglądu).

Ostrzygom (Gran) 15 lipca. Wyspa, leżąca na Dunaju koło miasta, zupełnie zalana. Rzeka ciągle wzbiera; przedmieścia są zagrożone. Obawiają się, że Dunaj tej nocy wystąpi z brzegów. Poczyniono zarządzenia, aby w razie zalewu miasta utrzymać komunikacyę zapomocą łodzi i tratew. W pobliskich wsiach wylewy wyrządziły ogromne szkody.

Komorno 15 lipca. Wyspie Schütt grozi zalew. W okolicy tamy są uszkodzone. Obawiają się katastrofy. Władze miejskie zażądały pomocy wojska. 20 okolicznych wsi pod wodą. Dunaj ciągle wzbiera. Cała ludność pracowała przez ostatnią noc celem zapobieżenia powodzi.

Koszyce 15 lipca. Dyrekcya kolei koszycko-bogumińskiej oblicza szkody na tej linii na milion koron.

Komorno 15 lipca. W Koszegu zawaliło się kilka domów w skutek wylewu.

Choroba Papieża.

Siły Papieża ciągle dalej upadały. Do objawów dotychczasowych przyłączyła się wczoraj anemia mózgu, skutkiem czego trwająca dotychczas mimo wielkiego osłabienia zadziwiająca jasność umysłu Ojca św. była chwilami zamącona. Noc z poniedziałku na wtorek przepędził Ojciec św. niespokojnie i mimo próśb nie chciał przyjąć pożywienia. Skarżył się na wielkie osłabienie i z trudnością oddycha. Wczoraj rano wyraził Papież życzenie, aby już nie robiono mu operacyi nakłucia klatki piersiowej. Przedsięwzięte wczoraj zbadanie lekarskie wykazało, że w opłucnej nie nagromadził się nowy płyn.

Papież mówił lekarzom, że mu bardzo się podobało wino, które mu przysłał Cesarz Franciszek Józef, następnie opowiadał im wspomnienia z lat swoich dziecinnych i przypomniał, że mając lat 8, był niebezpiecznie chory, tak, że wszyscy lekarze już byli stracili wszelką nadzieję.

Wczorajszy biuletyn wieczorny, wydany o godzinie 8-mej, stwierdza pojawiającą się od czasu do czasu depresyę i stały upadek sił. Puls słaby, 88; oddech 32; temperatura 36·8.

Lekarze obawiają się katastrofy skutkiem paraliżu serca.

Kardynał Oreglia zarządził, aby w chwili katastrofy było wszystko w Watykanie gotowe, by jego (Oreglię) i kardynałów Serafina Vanutellego, Gotti'ego i Macchi'ego natychmiast powołać. Konie w stajniach watykańskich były całą noc w pogotowiu. Natychmiast po śmierci Papieża kardynałowie Gotti i Macchi otworzą testament, znajdujący się w sypialni Ojca św. i przystąpią do przyłożenia pieczęci. Dalej zarządził x. Oreglia, aby były przygotowane pokoje dla kardynałów, którzy przez 9 dni mieszkać będą w Watykanie.

* * *

Dziś po południu otrzymaliśmy następujące telegramy:

Rzym 15 lipca. Lekarze stwierdzili wczoraj, że w jamie opłucnej znowu zebrał się płyn, choć w niewielkiej ilości. Obawiają się, że w celu uniknięcia uduszenia będzie się musiało dokonać po raz trzeci nakłucia klatki piersiowej, czego Papież by nie przeżył.

Rzym 15 lipca. Papież przepędził część wczorajszego popołudnia w fotelu, przyjął tylko trochę wina. Sekretarz jego x. Angelli zabawił u Papieża pół godziny i porządkował liczne papiery. Następnie przyjął Papież kilkunastu kardynałów, dziękował za ich modlitwy i powiedział, że jest na śmierć przygotowany.

Dzisiejszy ranny biuletyn donosi: „Papież spał kilka godzin. Puls 82, oddech 30, temperatura 36·2. Ogólny stan niezmieniony".

Rzym 15 lipca. *Messagero* donosi: Papież wołał w ciągu nocy często na swego służącego Centrę, lecz gdy ten przychodził, Ojciec św. nie mógł określić, czegoby chciał. Na usilne próby przyjął Papież trochę kawy, bulionu i wina tokajskiego. Co 4 godziny robiono injekcye. Często wymawiał Papież słowa bez związku.

Rzym 15 lipca. Mazzoni i Lapponi krótko tylko zabawili dziś u łoża Papieża, a to dlatego, że im oświadczył, iż czuje ulgę. Lekarze sądzą, że nie ma bezpośredniego niebezpieczeństwa.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 15 lipca. Sejm węgierski prowadził wczoraj w dalszym ciągu dyskusyę programową. P. Z e t e r, z partyi rządowej, przemawiał przeciw obstrukcyi. P. Beöthy i kilku innych posłów opozycyjnych wygłosiło mowy obstrukcyjne.

Wiedeń 15 lipca. *Wien. Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministerstwa handlu, wydane w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych z dnia 19 czerwca, dzielące kraje przedlitawskie na 31 okręgów nadzorczych dla czynności inspektorów przemysłowych. Galicya podzielona jest na 3 okręgi.

Zagrzeb 15 lipca. Wczoraj o godzinie 1 m. 40 w nocy eksplodował nabój dynamitowy na placu Kapitulnym. Podłożono go pod bramę domu, w którym mieszka poseł i kanonik X. Matuncic. Wybuch zniszczył bramę na wysokość jednego metra, wszystkie szyby popękały, wiele drzwi powypadało. W sąsiednim domu biskupa Karbacza szyby powypadały. Wśród mieszkańców zapanowało wielkie przerażenie, atoli wkrótce się uspokojono, gdy się przekonano, że ofiar w ludziach nie było.

O godz. 3/4 3 eksplodował drugi nabój, ale nie wyrządził żadnej szkody. Podłożono go pod dom, w którym znajduje się redakcya *Narodnie Noviny*. Wreszcie na placu Zrinyi'ego eksplodował trzeci nabój, i również nie wyrządził szkody. Sprawców zamachów tych dotychczas nie wyśledzono. Powszechnem jest mniemanie, że motywem tych zamachów jest chęć wywarcia zemsty na X. Matuncicu. Przed paru dniami bowiem kilku krewnych kanonika, a między nimi pewien porucznik, stojąc przed domem kanonika, rozmawiało po niemiecku, za co zostali obsypani obelgami przez kilku gimnazyalistów. Młodych tych ludzi aresztowano i ukarano policyjnie. Sądzą, że zamachy te zostały dokonane przez nich lub przez ich przyjaciół, gdyż wszystko wskazuje na to, że zamachów dokonali ludzie, którzy nie umieją manipulować dynamitem. W mieście panuje wielkie zaniepokojenie, gdyż nadeszła wiadomość, iż z magazynów budującej się tu kolei skradziono dość znaczną ilość dynamitu. Obawiają się więc nowych zamachów.

Wiedeń 15 lipca. Od następcy tronu Franciszka Ferdynanda nadeszła do wdowy po Kallayu następująca depesza: „Wyrażam Waszej Ekscelencyi najgłębsze i najszczersze współczucie z powodu tak bolesnej straty. *Franciszek*".

Belgrad 15 lipca. Według urzędowego wykazu, na podstawie którego na 4.500 mieszkańców przypada 1 poseł, przyszła skupczyna liczyć będzie ogółem 159 posłów. Dotychczas było 130 posłów.

Były sekretarz gabinetowy króla Aleksandra, Petroniewicz, został spensyonowany. Król Piotr zamianował sekretarzem swym Jakóba Nenadowicza.

Paryż 15 lipca. W pałacu sądowym krąży pogłoska, że zapowiedziany na 8 sierpnia proces przeciw Humbertom będzie odroczony, ponieważ Humbertowa zachorowała.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt 15 lipca. W mieszkaniu Barabasza odbyło się zgromadzenie 27 członków partyi niezawisłości. Dziewięciu zgłosiło pisemnie przystąpienie do uchwał; jednomyślnie wyrażono konieczność utrzymania zupełnej jedności partyi i dalszego prowadzenia walki parlamentarnej. Uchwalono zawiadomić prezesa partyi Kossutha o tym wyniku obrad, a na najbliższem posiedzeniu Izby wystosować do prezydenta ministrów zapytanie w sprawie narodowościowej reformy.

Nowy Jork 15 lipca. Prezydent Roosevelt przyjął petycye w sprawie zajść w Kiszyniowie, pochodzącą od żydowskiego Stowarzyszenia Bney-brith.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 15 lipca. J. Witz z Sambora. A. Przesmycki i J. Grabski z Rosyi. Kniaź J. Puzyna z Narola. B. Rosenstok z Czernawki. J. Pogłodowski z Sudkowic. Hr. J. Potocki z Brzeżan. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. A. Misiągiewicz z Sanoka. A. Gosiewski z Przeworska. B. Braniewski z Wilna. M. Fischer i O. Steiner z Wiednia. M. Bielska z Lipnik. F. Markiewicz z Dębicy. V. Rouville z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 lipca. Hr. J. Jabłonowski z Popowiec. Z. Lityński z Korzenny. J. Wysocki z Zubowmostów. J. Korol z Żółkwi. M. Stiedry z Budapesztu. E. Mierzyński z Rosyi. D. Czajkowski z Przemyśla. D. Waligórski z Swaryczowa. J. Stępień z Podgórza. M. Mikucka z Horodenki. W. Hwolibog z Krakowa. T. Wydajewicz z Wołynia. S. Januszewski z Wiednia. F. Janowski z Swaryszowa.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 15 lipca. B. Fudakowski z Kijowa. J. Weisz ze Złoczowa. L. Mseriantz z Moskwy. J. Sokołowski z Łukawca. W. Rojecki z Rawy Ruskiej. W. Drzewiecka z Rosyi. G. Medycki ze Słobody. A. Gajewski z Romanowa. A. Kulmerker z Drohobycza. S. Żurowski z Podhajczyk. W. Kowszewicz z Ulwórka. H. Popławski z Husiatyna. J. Gulay, W. Lemach, M. Habetswallner i J. Friedman z Wiednia. L. Kluczyński z Jasieniowa. F. Terkel z Wiednia. S. Pieniążkiewicz z Szmajkowczyk.

N a d e s ł a n e.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 15 lipca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 278.—
" " " " z r. 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 270.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 277.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 257.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% 86.75
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 121.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.70. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 430.00, Clary 40 zł. m. k. 167.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 79.50, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.00, Ofen 40 zł. 160.00, Palfły 40 zł. m. k. 166.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 67.—, Salma 40 zł. m. k. 000.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 255.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 450.—.

Budapeszt 15 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 7·16—7·17; żyto na październik 6·17—6·18, owies na październik 5·29—5·30; kukurudza na lipiec 6·26—6·28, na sierpień 6·25—6·26, na wrzesień 6·28—6·29, na maj 1904 4·98—4·99. Rzepak na sierpień 11·45—11·55. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna: rezerwowana. Usposobienie: spokojne. Pogoda: piękna.

Wiedeń 15 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 20·50 (spokojnie). Spirytus 42·00 (silnie). Nafta niezmieniona.

Berlin 15 lipca. (Zamknięcie giełdy).(Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Frankfurt 15 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·00. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 186·80. Laura 000·00.

Lwów 15 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 570.— do 580.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —.— do —.— Tow. budowy wagon w w Sanoku po 500 koron —.— do 350 — Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip t. galic, 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00 4 i pół proc los w 50 lat 100.70 do 101·40, 4 proc. los w 60 lat 97 70 do 00 00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 102·0. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45· Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 98 20 do 00·00, 4 proc los w 41 i pół latach 9·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98 30 do 99 00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99. 0—100.40. Bukowińskiego fund propin. 5 proc. 103.00 do —.— Kom. Banku kraj 5 proc. (II em) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99 50. Pożyczki kraj z roku 1873 4 1/2 proc, —.— do —.— 4 proc z 1893 r. 99.30—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96 50 do 97.00, 4 1/2% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24 - 11.40. Napoleondor 19.00 do 19 20. Sto rubli papierowych 252.00—254 50. Sto marek 117.0 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5 30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7 35, 5.06, 10 02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1 40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8 10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9 25*, 10.07* (od 17 5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 6.50 (od 17|5), 8 14 (od 17|5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15 5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4 85 (od 15|6).
Ze Skolego: 4 85 (od 1|5).
Z Pustomyt: 9.85 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***. **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.85, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa 3 25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1 50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2 04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2 40**, 6.22, 10.35, 10 42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*,
Do Janowa: 9.15, 1 14 (od 17|5 w niedz. i święta), 3.15*, 6.30*, 9.55 (od 17 5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz i święta), 3.30 (od 15|5], 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 8.05 (od 15|6).
Do Skolego 8.05 (od 1 5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1|6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

5)

ŻEBRAK MORDERCĄ.

(Przekład z angielskiego.)

(Dokończenie).

Obaj zbliżyliśmy się do kraty i ujrzeliśmy więźnia leżącego z twarzą zwróconą ku nam; spał snem ciężkim, oddychał powoli i głęboko. Człowiek ten był wzrostu średniego, ubrany odpowiednio do swego stanu; miał na sobie kolorową koszulę, przeglądającą z poza kurty w łachmanach. Zgodnie z opowiadaniem nadzorcy, brudny był niesłychanie, ale brud, którym oblicze jego było powleczone, niedokładnie pokrywał jego odrażającej brzydoty. Szeroka blizna przecinała twarz od oka do brody, a rana, która ją spowodowała, gojąc się, podniosła jedną stronę górnej wargi i odsłoniła trzy zęby, które nadawały mu wygląd złośliwego buldoga. Gęstwina rudych włosów spadała na oczy i czoło.

Sherlock otworzył swoją torbę i ku wielkiemu memu zdumieniu wydobył z niej wielką kąpielową gąbkę.

— Zabawne pan masz pomysły, zaśmiał się nadzorca.

— Teraz, zechciej pan drzwi po cichu otworzyć, a zobaczysz, że wkrótce nabierze więzień nieco przyzwoitszego wyglądu.

— W rzeczy samej, nie ma czego żałować, nie przynosi on nam bowiem zaszczytu.

Nadzorca otworzył drzwi kluczem i wszyscy trzej wsunęliśmy się cicho do celi.

Więzień poruszył się trochę i znów zapadł w sen głęboki. Holmes zbliżył się do dzbanka z wodą, zwilżył gąbkę i dwukrotnie potarł nią energicznie twarz oskarżonego.

— Pozwolicie panowie — zawołał — że przedstawię wam panu Neville Saint-Clair, z Lee, hrabstwa Kentu.

Nigdy w życiu nie widziałem podobnego widowiska. Oblicze tego człowieka przeobrażało się pod gąbką; rzekłbyś — wierzchnia kora, którą zdzierano. Barwa brunatna znikała, jak również i straszna blizna na twarzy. Warga wyprostowała się i rozwiał się uśmiech sarkastyczny. Jeden ruch ręki odrzucił rude kędziory i nic już nie pozostało z odrażającego żebraka w tym człowieku smutnym i bladym, dystyngowanym dzięki swej delikatnej cerze i kruczym włosom, który siedząc na łóżku, przecierał oczy i rozglądał się na wszystkie strony, z osłupioną miną kogoś, kogo nagle zbudzono.

— Wielki Boże! — zawołał nadzorca — ależ to istotnie pan Saint-Clair, którego szukamy! poznaję go po podobieństwie do fotografii.

Więzień spojrzał na nas z obojętnością człowieka, który poddaje się swemu losowi.

— Mniejsza o to — rzekł. — Czy mogę wiedzieć, o co jestem obwiniony?

— O udział w zniknięciu pana Neville Saint...

— Ale to nie wytrzymuje krytyki, chyba że zaliczone zostanie do wypadków samobójstwa — dodał nadzorca z uśmiechem.

— Jeśli jestem Neville Saint-Clair, zbrodnia nie miała wcale miejsca, zostałem więc nielegalnie uwięziony.

— Zbrodni nie ma, tylko nadzwyczajna pomyłka. Lepiej było nie ukrywać się przed żoną.

— Nigdy w świecie! — zawołał więzień z żywością. — Wolałbym więzienie, a nawet śmierć, niż wyjawienie tej ohydnej tajemnicy, która stałaby się skazą dla moich dzieci. Nikt prócz pana nie usłyszy historyi mego życia. Ojciec mój był naczelnikiem szkółki w Chesterfield, gdzie odebrałem staranne wychowanie. W młodości podróżowałem, potem wstąpiłem do teatru, a ostatecznie zostałem reporterem jednego z wieczornych dzienników Londynu. Pewnego razu mój wydawca zapragnął mieć szereg artykułów o żebractwie stolicy, obiecałem mu ich dostarczyć. Był to początek wszystkich moich przygód. Musiałem zostać żebrakiem amatorem, by zbierać fakta, mogące służyć za podstawę do moich artykułów. W teatrze nauczyłem się charakteryzować i doprowadziłem tę sztukę do wielkiej doskonałości. Napisałem owe artykuły i wcale już o tem nie myślałem, aż do tego czasu, gdy podpisawszy weksel przyjaciela, zostałem pozwany do zapłacenia dwudziestu pięciu funtów. Nie wiedziałem, skąd wziąć taką sumę, gdy nagle przyszedł mi do głowy doskonały pomysł. Prosiłem mego wierzyciela o piętnastodniową zwłokę, szefa mego o dymisyę i jako żebrak całemi dniami zbierałem jałmużnę w stolicy. W dziesięć dni zarobiłem tyle, ile mój dług wynosił. Łatwo zrozumieć, jak przykro było mi powrócić do poważnej pracy i pensyi, wynoszącej dwa funty miesięcznie, skoro mogłem zarobić tyle w jednym dniu, siedząc bez ruchu, smarując twarz farbą i kładąc czapkę na ziemi obok siebie. Toczyła się straszna walka pomiędzy próżnością a chęcią wzbogacenia się, lecz szylingi w końcu zwyciężyły. Wyrzekłem się reporterki i codziennie siedziałem w kącie, przez siebie wybranym, wzbudzając litość swoją wyniszczoną twarzą. Tymczasem kieszeń moja napełniała się groszem. Jeden tylko człowiek znał moją tajemnicę. Był nim właściciel knajpy na Swandam Lane, w której mieszkałem. Co rano wychodziłem z niej jako ohydny żebrak, a co wieczór jako człowiek przyzwoity. Hojnie płaciłem za mieszkanie temu człowiekowi, niejakiemu Laskarowi, i tym sposobem pewny byłem jego dyskrecyi. Wkrótce spostrzegłem się, że zarabiam bardzo dużo. Tyle monety płynęło ku mnie codziennie iż prawie nie zdarzało się, abym nie zebrał około dwóch funtów. W miarę, jak wzrastało moje bogactwo, stawałem się coraz bardziej ambitnym; nająłem dom na wsi, a nawet ożeniłem się, nikt bowiem nie domyślał się we mnie żebraka. Moja ukochana żona wiedziała, że pełnię urząd w stolicy i to jej wystarczało.

Przeszłego poniedziałku, ukończywszy swą dzienną pracę, ubierałem się w swoim pokoju, ponad jaskinią palaczy opium, gdy wyjrzawszy oknem, zobaczyłem na ulicy moją żonę. Wydałem okrzyk zdumienia, zakryłem twarz rękami i przybiegłszy do Laskara, zaklinałem, by nikogo do mnie nie wpuszczał. Usłyszałem głos mojej żony, lecz wiedziałem, że na górę nie wejdzie. Szybko zrzuciłem ubranie światowego człowieka, by przyoblec strój żebraka, umalowałem twarz i nałożyłem perukę. Nawet moja żona nie poznała mnie w tem tak świetnem przebraniu. Lecz wtedy przyszło mi na myśl, że mogą zrewidować pokój i że zdradzą mnie moje rzeczy. Rzuciłem się ku oknu, aby je otworzyć i ruchem tym zakrwawiłem palec, skaleczony tegoż samego dnia z rana. Wreszcie, porwawszy tużurek, wyładowany monetą, którą wypchałem kieszenie, rzuciłem go przez okno, by zatonął w falach Tamizy. Ten sam los spotkałby i resztę odzieży, gdyby tłum żandarmów nie wdzierał się na schody. W kilka minut potem zostałem uwięziony jako zabójca pana Neville Saint-Claira, co było dla mnie wielką ulgą, — tak się obawiałem, aby nie stwierdzono mojej tożsamości!

Nie mogłem dać innych wyjaśnień. Byłem zdecydowany zachować swoje przebranie jak najdłużej. Wiedząc, że żona moja będzie okropnie zaniepokojona, powierzyłem swój pierścień Laskarowi i dołączyłem bilecik, w którym zapewniałem ją, że nie powinna się obawiać niczego.

— Lecz ten odebrała dopiero wczoraj — rzekł Holmes.

— Wielki Boże! jakiż straszny tydzień przeżyła!

— Policya ma oko na Laskara — rzekł nadzorca — i pojmuję, że było mu trudno wrzucić niespostrzeżenie list do puszki. Powierzył go zapewne jednemu ze swych klientów, marynarzowi, w którego kieszeni mógł zapomniany przeleżeć kilka dni.

— Tak być musiało niewątpliwie — mówił Holmes, czyniąc potwierdzający ruch głową. — Lecz czy nigdy nie skazano pana na karę jako żebraka?

— O, wiele razy, ale co znaczyła dla mnie taka kara?

— Teraz trzeba z tem skończyć — rzekł Bradstrett. — Jeśli policya zamilczy o tej sprawie, Hugo Boone musi zniknąć.

— Zobowiązałem się do tego najświętszą przysięgą, jaką uczynić może mężczyzna.

— W takim razie nasza rola jest skończona. Ale jeśli pana powtórnie złapią, powiemy wszystko. Panie Holmes, wdzięczni ci jesteśmy za wyświetlenie sprawy. Chciałbym bardzo poznać twoją metodę.

— W tym wypadku polegała na tem, że siedząc na pięciu poduszkach na sofie, wypaliłem uncyę tytoniu. Sądzę, Watsonie, że, biorąc powóz, przybędziemy na Baker-Street akurat na śniadanie.

KONIEC.

---

†

Emilia z Irasków Schneider

żona rewidenta c. k. kolei Państwowej

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 14-go lipca 1908 r., w 48 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się we czwartek dnia 16. b. m., o godzinie 4-tej po południu z domu **przedpogrzebowego** przy ulicy Kochanowskiego l. 64 na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążony mąż z dziećmi i rodziną krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 14 lipca 1908.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

†

JAN SĄSIADA

starszy komisarz Magistratu i kierownik dzielnicy II.

po długich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 14. lipca 1908 r., przeżywszy lat 69.

Obrzęd pogrzebowy, odbędzie się we czwartek dnia 16 lipca o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby ul. Krasickich l. 12 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona z dziećmi i wnukami — krewnych, znajomych i przyjaciół zapraszają.

Lwów dnia 14. lipca 1908.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.